Nr. 294 | Kraków, Wtorek dnia 28 Grudnia 1897. | Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strychar

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Otwarcie Sejmu.

W dniu dzisiejszym zbiera się jedyny Sejm polski na tegoroczną sesję. Właściwe obrady rozpoczną się, jak wiadomo, dopiero po 10 stycznia 1898 r., gdyż za dni kilka z powodu święta Nowego Roku i nadchodzących świąt Bożego Narodzenia według kalendarza greckiego będzie się Sejm musiał na dwa tygodnie odroczyć. Słusznie już z wielu stron podniesiono, że sposób taki zwoływania Sejmu połączony jest dla kraju tylko ze stratami. Zwołanie Sejmu konieczne w miesiącu grudniu następuje niby dlatego, że formalnie zachodzi potrzeba uchwalenia jeszcze w bieżącym roku prowizorjum budżetowego. Tymczasem prowizorjum, choć uchwalone, z powodu krótkości czasu nie otrzyma i tak przed 1 stycznia sankcji cesarskiej, a więc nie ma żadnego znaczenia prawnego; nadto pozostał już z przeszłości niejednokrotny *usus* przejściowego normowania budżetu rozporządzeniem cesarskiem, co wprawdzie teoretycznie obraża martwą formę, ale jest z dwojga złego lepszem. Natomiast ze zwołania — jak obecnie i jak się to już od lat kilku stale praktykuje — sesji sejmowej na ostatnie dni grudnia, nie wynika dla kraju żadna pozytywna, choćby nawet tylko formalna korzyść, a powstaje znaczna strata bezużytecznie wydanych na koszty pierwszych posiedzeń pieniędzy i to, że sesja trwa niby od 28 grudnia, podczas gdy właściwie zaczyna się ona dopiero około połowy stycznia. Później na papierze pisze się, że trwała (jak n. p. w roku zeszłym) półtora miesiąca, gdy w istocie Sejm obradował zaledwie trzy tygodnie.

Zaznaczyliśmy niedawno w poświęconym sprawom sejmowym artykule ważność sesji tegorocznej i postulaty, jakie reprezentacji kraju w tak doniosłej jak obecna chwili postawić należy. Wskazaliśmy, że przychodzi konieczna potrzeba i wyborna sposobność podjęcia przez Sejmy poważnej akcji w imię tych autonomicznych haseł, o które od lat 30 upominały się kraje koronne i które zwłaszcza przez Polaków zasadniczo zawsze były podnoszone. Stwierdziliśmy, że chwila obecna w Austrji, zaznaczona tak dosadnie zupełnem rozprężeniem parlamentu centralnego, z elementarną niemal siłą konieczności przerzuca punkt ciężkości życia państwowego na Sejmy, dając im zarazem wyborną sposobność spożytkowania tego faktu na rzecz myśli autonomicznej i narodowej. Podnieśliśmy też, że obowiązkiem jest wszystkich Sejmów, a w szczególności naszego, podjąć tę myśl i uchwycić poważnie nadarzoną sposobność. Gdy adres większości Izby, choć uchwalony w komisji i choć jest ciągle sztandarem, skupiającym około siebie większość parlamentu, nie mógł z powodu gwałtów obstrukcji nabrać znaczenia formalnej enuncjacji, należy Sejmowi naszemu wraz z Sejmami krajów innych we własnym adresie do Korony z całą stanowczością wyrazić potrzebę decentralizacji władzy ustawodawczej w państwie i przywrócenia krajom ich prawa do szerszego samorządu w imię praw historycznych i w myśl zasady równouprawnienia każdej z tych narodowości. Naszemu Sejmowi uczynić to należy tem bardziej, że autonomiczny adres sejmowy byłby tylko silnem i na czasie będącem podniesieniem tego przekonania, które i w narodzie i w jego reprezentacji zawsze żyło i było niejednokrotnie wyrażane.

Gdy pod wpływem dzikich gwałtów niemieckich zrodziło się równocześnie z elementarnem poczuciem potrzeby decentralizacji i równouprawnienia narodów w Austrji, równie elementarne poczucie solidarności całej austrjackiej Słowiańszczyzny, wskazanem jest, by w adresie sejmowym zaznaczona była ta solidarność słowiańskich dążeń i zbratanie się nasze z resztą pokrewnych szczepów w Austrji do wspólnej obrony przed napastliwemi roszczeniami i do walki o wspólne prawa.

Adres autonomiczny Sejmu będzie rozpoczęciem przezeń politycznej akcji o wywalczenie należnych krajom praw, które prędzej czy później (wszystko idzie ku temu) przyznane im być muszą. By jednak do akcji tej pociągnąć także żywioły ludowe, które zdobywszy przed dwoma laty prawo wyborcze do Rady państwa, nie mają go jeszcze w stosunku do Sejmów, winien Sejm przystąpić równocześnie do przygotowania zmiany ordynacji wyborczej i postanowienie odnośne uchwałą objawić. Trzeba, żeby reprezentacja krajowa, gdy jej przyjdzie rozszerzony załatwić zakres działania, miała wśród siebie także przedstawicieli tych szerokich mas, które dziś do Sejmu jeszcze wstępu nie mają. Naturalnie głównie i tylko idzie tu o to, by nikomu nie było krzywdy; pozostawiając sobie prawo powrócenia do tej sprawy, otwartą musimy pozostawić kwestję, czy zastosowana w nowej ordynacji wyborczej do parlamentu kurja piąta byłaby najszczęśliwszą formą reformy wyborczej sejmowej.

Na razie idzie przedewszystkiem o to, by Sejm zaznaczył swoją wolę przystosowania się do oczekiwanych warunków i by się nowa era nie zaznaczyła pokrzywdzeniem w prawach obywatelskich miljonów wyborców, nie wybierających dotąd posłów sejmowych.

Nie wiadomo dzisiaj, jak długi czas będzie pozostawiony Sejmowi na tegoroczną pracę. Wolno nam mieć nadzieję, że czas ten będzie wystarczający, przynajmniej ministerjum Gautscha skracania go niczemby nie mogło usprawiedliwić. Po za wypracowaniem adresu pozostaje Sejmowi wiele spraw doniosłych, które się domagają załatwienia. Obok zasadniczej akcji, którą wskazaliśmy powyżej, w pracy nad owemi bądź bieżącemi, bądź z przeszłości pozostałemi zadaniami, oby Sejm nasz znalazł sposobność do skupienia się i rozwoju sił, potrzebnych mu na przyszłość. Osobną nadzieję pokładamy w roztropności politycznej i energji pana Marszałka krajowego, którego też przemówienia inauguracyjnego, jakiem dziś Sejm otworzy, oczekujemy z niezwykłem zainteresowaniem. *Z. I.*

Nasze Szkolnictwo Ludowe.

I.

Król Stanisław Leszczyński wyrzekł w r. 1733 następujące słowa pamiętne i dziś jeszcze godne uwagi: „Mało na tem, że sobie z pospólstwem postępujemy przeciwko sumieniu, ale oraz przeciwko dobrej polityce... Co czyni fortuny i substancje nasze, jeżeli nie *plebei*, prawdziwi nasi chlebodawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi i skarbów dobywając, że z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handlów *commercia*, z ich roboty nasze wygody. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas na ostatek we wszystkich pracach zastępują; tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami i jeżeli kogo wynoszę, mówimy: „pau z panów“, słuszniejby mówić: pan z chłopów“. — Tę samą myśl wyraził poeta w ten sposób:

„Polsko moja żałobna, jeśli oniemiałaś,
Jeśli dotąd bezsilna zerwać swoje pęta,
Spojrzyj na swoją przeszłość, tam prawie zaklęta:
Miałaś królów i szlachtę, lecz ludu nie miałaś,
Polsko moja święta!“

Najwięksi nasi myśliciele i najlepsi synowie Ojczyzny, od Skargi począwszy, zgodnie z przytoczonymi powyżej głosami nawoływali do zajęcia się szczerze dolą ludu, zwracali uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi narodowi nieopartemu o lud, i upatrywali w podniesieniu jego jedyne zbawienie narodu. I mieli słuszność tak pod względem materjalnym jak i moralnym.

Dziwne, czasem i dziś jeszcze objawiane zdanie, że robotnik nieoświecony jest najlepszy, bo najtańszy, jest mylne, bo o ile robotnik około roli lub w fabryce robi taniej, o tyle mniej i gorzej, według zasady niewątpliwej, przez wszystkich bez wyjątku ekonomistów uznanej, od stopnia wykształcenia robotnika zawisła wydatność jego pracy, która rozstrzyga o dochodach pracodawcy. Stopień oświaty włościanina i wyrobnika nie może tedy ze względów ekonomicznych być obojętny ani dla właściciela większych posiadłości ani dla mieszczanina. Tem mniej ze względów moralnych, jak nas przekonuje Europa zachodnia, gdzie n. p. taki rok 1846 byłby niemożliwy. Włościanin i lud roboczy bez wykształcenia stanowi podatny materjał dla wichrzycieli różnego rodzaju, lecz lud światły, zasobny, praw i obowiązków swych świadomy. nie da się sprowadzić tak łatwo na bezdroża, przeciwnie będzie wspierał szlachetne cele przewodników narodu, a w połączeniu z innymi stanami, naród tworzącymi, nada im dopiero siły i znaczenia.

Wszelka praca społeczna bez współudziału ludu, jako szerokiej podstawy narodu, będzie bezskuteczną; a więc oświecić lud jest pierwszym naszym obowiązkiem. Ponieważ zaś celu tego dopiąć można tylko za pomocą szkoły, przeto nie ma dla nas sprawy ważniejszej nad udoskonalenie szkolnictwa, szczególnie ludowego; u nas tem bardziej, że na tem polu pozostaliśmy znacznie w tyle po za ościennymi narodami. Jeżeli ciemnota ludu Polska upadła, to oświatą ludu się podniesie.

Według wykazów państwowego biura statystycznego w Wiedniu w r. 1890 mieliśmy w Galicji całe powiaty takie że w nich trudno było znaleść człowieka, umiejącego czytać i pisać, jak n. p. borszczowski, liski, bohorodczański lub turczański, w którym to ostatnim na 62 000 ludności było niemniej jak sześćdziesiąt tysięcy analfabetów. Nawet w powiecie najlepiej się przedstawiającym pod względem oświaty ludowej, w powiecie tarnopolskim, na 120.000 mieszkańców było jeszcze 47.000 ludzi nie umiejących czytać ani pisać. Wszystkich analfabetów w kraju liczyliśmy nie na tysiące lub setki tysięcy, lecz na miljony (było ich 3,765.702).

a połowa dzieci obowiązanych chodzić do szkoły do niej nie chodziła (koło 700.000), kiedy liczba takich dzieci n. p. w Czechach wynosiła tylko 1822.

Ale, bo też w Czechach szkoły ludowe w tym roku liczyły 14.747 klas, w Galicji tylko 5.905; tam było 21 seminarjów nauczycielskich, u nas zaś tylko 9. W Czechach każda gmina z wystarczającą liczbą dzieci w wieku szkolnym miała swoją szkołę, w Galicji zaś gmin politycznych było 6.292 a szkół tylko 3.707, z czego jeszcze na 152 gmin przypadało po kilka szkół, tak że było w kraju więcej niż 2.737 gmin bez szkół, gmin, w których dziatwa się uczyć nie mogła, bo nie dano jej do tego sposobności. Wobec tych dat upokarzających i nieraz narażających nas na pośmiewisko, słusznem jest nawoływanie ludzi myślących i przezornych, aby czem rychlej zakładać szkoły w każdej bez wyjątku gminie.

Lecz po cóż zakładać szkoły, jeżeli nie będzie dla nich nauczycieli? Oto pytanie nasuwające się wobec coraz dotkliwszego braku sił nauczycielskich w kraju. W r. 1893 liczono w Galicji 542 klas wprawdzie zorganizowanych, lecz nieczynnych z powodu braku nauczycieli. Liczba ta z każdym rokiem się zwiększa, bo w r. 1894 wynosiła 194, w roku 1895 już 609, a w r. 1896 nawet 647. Oprócz tego trzeba zważyć i tę okoliczność, że nauczycieli zupełnie nieukwalifikowanych, to znaczy nawet bez świadectwa dojrzałości, w r. 1893 było przy szkołach ludowych 863, tak, że ogólna liczba nauczycieli brakujących wynosiła w tym roku nie mniej jak 1.405. Liczba ta wzrosła w roku 1894 do 1535, w r. 1895 do 1633, a w r. 1896 do 1788, z tego wynika, że więcej ubywa a może i umyka nauczycieli ze swoich posad, aniżeli ich mogą dostarczyć seminarja i zastąpić różne osoby bez kwalifikacji. Gdyby i nadal co roku tyle przybywało nauczycieli zupełnie niekwalifikowanych, jak w ostatnich latach, to za 10 lat, mielibyśmy ich 200, a za dalszych 20 lat 1000.

Prof. Jerzy Narwot.

W przededniu wojny na Wschodzie.

Niemiecka wyprawa do Chin, pod wodzą księcia Henryka pruskiego, aranżowana z teatralnym patosem w Kilonji przez dostojnego brata podróżnika, puszczającego się w świat szeroki... może po chińską koronę, budzi teraz powszechne zajęcie i niepospolitą ciekawość. Francuskie i angielskie dzienniki, dla których naturalnie myśl szerzenia niemieckiej kultury we wschodniej Azji sympatyczną być nie może, wysilają cały swój dowcip, by wyprawę przedsięwziętą przez księcia Henryka w imię „głoszenia protestanckiej ewangelji ciemnym pogańskim ludom“ do gruntu ośmieszyć. Celem żartów i pocisków stała się sama osoba cesarza Wilhelma II. Przyznać należy, że cesarz Wilhelm ze swojej strony wszelkich dołożył starań, by ciętym i znającym swój zawód dowcipnisiom ułatwić zadanie. Anglicy poruszyli nawet Alfonsa Daudeta w grobie i podkreślając przedwczesny jego zgon dla literatury francuskiej, stwierdzają, że nieśmiertelny autor Tartarina z Tarasconu bardziej niż kiedykolwiek miałby teraz sposobność ostrzem swej satyry dotknąć awanturniczo-groteskowej struny, która tak wyraźnie odezwała się w Kilonji podczas cesarskiej mowy.

Cesarz Wilhelm ekspedycję niemiecką do Chin, nazwał krucjatą, podjętą w myśl idei Chrystjanizmu a nazwę tę dał jej z tem samem zacięciem i tupetem z jakiem malował obrazy, układał poematy, komponował opery. Zapewne żaden z europejskich monarchów nie dorównałby cesarzowi Wilhelmowi, ilekroć chodzi o to, by wstąpiwszy na koturny głosić osłupiałemu światu boży majestat niemieckiego ducha, ujawniający się tak wspaniale w jego najwyższym przedstawicielu. Że Niemcom chodzi o to, by swe interesy handlowe na wschodzie utrzymać i rozwijać, nic dziwnego. Nic dziwnego także, że pragną oni zyskać wygodną stację morską na azjatycko-chińskich wodach i dążą do zapewnienia sobie jak największego udziału w łupie, którym Chiny niezadługo dla mocarstw europejskich stać się mogą. Ale że to wszystko dzieje się pod osłoną kwiecia retorycznych figur i żywiołowo komicznej emfazy, to już specjalna zasługa ich władcy, który obecnie stał się najświetniejszym materjałem wyzyskiwanym niemniej świetnie przez znakomitych humorystów satyryków Carandacha i Teodora Tomasza Heinego. A przeciętny obserwator patrzący na odgrywaną teraz z niepospolitym zapałem niemiecko-chińską operetkę, któr j brak tylko baletu i muzyki (może i jednego i drugiego cesarz Wilhelm jeszcze dostarczy), zapytuje mimowoli, czy przecież w głośnej broszurze prof. Quiddego: „Caligula i szaleństwo rzymskich Cezarów“ nie było wiele porównawczej prawdy?

Co do faktycznego przebiegu ekspedycji niemieckiej najważniejszym jej pozytywnym rezultatem jest zajęcie portu Kiautschau. Po dokonaniu tego zajęcia niemieckie dzienniki stwierdzały jednomyślnie, że rząd chiński przeciw tej okupacji nie założył protestu, a więc pośrednio na nią się zgodził, nie upatrując w niej wcale naruszenia praw swoich. Ile w tych twierdzeniach jest prawdy przekona nas najlepiej opis samej okupacji: Okręty niemieckie: „Kaiser“, „Książę Wilhelm“, „Arcona“ i „Cormoran“ zawinęły do zatoki Kiautschau. Admirał niemiecki wysłał do chińskiego generała. pod którego rozkazami pozostawały 3 forty wraz z garnizonem, poselstwo z oznajmieniem, że z powodu zamordowania misjonarzy, przybył w zamiarze obsadzenia portów niemiecką załogą. Generał na „oświadczenie“ to odpowiedział wymijająco, zaznaczając, że sprawy tej samodzielnie rozstrzygnąć nie może i uda się po odpowiednie instrukcje do Pekinu. Admirał wówczas tonem stanowczym odrzekł, że jeśli w przeciągu 3 godzin inna nie zapadnie decyzja, użyje gwałtu i przemocą wojska swe na ląd wysadzi zmuszając chińską załogę do ustąpienia. Jednocześnie okręty przybrały zaczepną postawę mającą stanowić wymowną ilustrację rzuconej groźby. Generał chiński oświadczył na to, że ustępuje przemocy. W przeciągu godziny, 600 żołnierzy niemieckich zajęło port Kiautschau reszta zaś okupowała przyległe forty. Flagi chińskie zastąpiono niemieckiemi, z okrętów rozległy się salwy armatnie.

Tak w rzeczywistości wygląda „gościnne przyjęcie Niemców“, o którem z niekłamanym entuzjazmem, tak szeroko rozpisywały się niemieckie dzienniki. Jakim torem dalej sprawa ta rozwijać się będzie, przesądzać trudno. Wobec tego, że wchodzą tu w grę interesy wszystkich mocarstw europejskich, z których każde bezpośrednie dla siebie chce odnieść korzyści, kładąc jednocześnie zaporę zaborczym zamiarom innych, wątpić można, by rzecz cała w drodze spokojnych dyplomatycznych rokowań załatwić się dała. Cesarz Wilhelm zaś postara się o to, by w razie groźniejszych zawikłań, urozmaicić krwawe walki nowymi błyskami niemieckiego majestatycznego dowcipu, który sprawi, że zapaśnicy iść będą do boju z uśmiechem na ustach, jakby po przeczytaniu humorystycznego pisma, a sprawozdawcy zamiast melancholi i pełnych ubolewań nad „krwią przelaną“ rozwodzić się będą nad niepospolitą siłą komiczną, jaka tkwić będzie we wzlocie niemieckiego orła.

R.

Z KRAJU.

Lwów 27 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

W przeddzień sejmu. — Adres do tronu. — Czas przedświąteczny i świąteczny. — Sprawozdania o występach Żelazowskiego w Pradze i Pilźnie. — Nowe zapreszenie. — Zatarg o Florjańskiego.

Jutro tedy rozpoczyna się sesja sejmowa. Jeżeli z pewnych kół poselskich postawiony będzie nagły wniosek, naturalnie odpowiednio poparty w kwestji adresu do tronu, to przyjdzie on zaraz na porządek dzienny — zdaje się jednak, że wprzód będzie załatwione prowizorjum budżetowe.

Już dawno obrady sejmu nie budziły takiego zainteresowania, jak te, które się mają jutro rozpocząć. Sytuacja polityczna jest niezmiernie naprężona, a to, co usłyszymy z sejmu, będzie odpowiedzią na bachanalje, wyprawiane w parlamencie austrjackim. Jeżeli

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

80) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

Margrabia de Ribeyran patrzył na niego przenikliwie. Później wolnym i łaskawym głosem zapytał:

— Czy masz może do mnie jaką prośbę?

Jan pokrył się nagle rumieńcem, a później zbladł silnie. Wytrzymał spojrzenie margrabiego, zachowując ciągle panowanie nad sobą. Tak, ten człowiek miał nad jego losem nieograniczoną władzę: mógł mu w jednej chwili zapewnić najwyższe szczęście, o jakiem marzył. Ale co za myśl szalona. Jan starał się poskromić swą wyobraźnię.

— Panie pułkowniku, chciałem prosić o pozwolenie przeniesienia się do oddziału, mającego wziąć udział w wyprawie madagaskarskiej.

Margrabia de Ribeyran odetchnął głęboko. Obawiał się znacznie dalej idącej prośby. Żywo zapytał:

— A więc chcesz wziąć udział w tej ekspedycji. Postanowienie twoje nie uległo zmianie?

— Więcej niż kiedykolwiek obstaję przy niem, panie pułkowniku. Pragnę służyć mojej ojczyźnie. Muszę wypełnić życzenie mej matki. Skoro krew moja popłynie, złożę tem niezaprzeczony dowód, iż jestem prawdziwym Francuzem.

Zapał tych słów i gorąca ich szczerość podobały się bardzo margrabiemu. Co jednak korzystniej jeszcze usposobiło go dla Jana, to zupełne i szlachetne pogodzenie się z losem i przeznaczeniem. W takich okolicznościach był to rys charakteru wcale niepospolity, dowód posiadania rasowej duszy. Jan w jednej chwili rozstrzygnął całą sytuację: przeszłość zamykała drogę jego miłości. Jego zdaniem, z takiemi przeszkodami walczyć nie należało Dlatego też bohaterskim wysiłkiem opanował swoje uczucie i oddalał się bez słowa skargi.

— Posiada on jednak niezaprzeczenie wielką dumę i wielki charakter, pomyślał margrabia.

I po chwili dodał do tej myśli drugą, zdumiewającą wprost u tego człowieka.

— W jego żyłach płynie nasza, szlachetna krew.

Z przyjaznym uśmiechem spojrzał na dzielnego młodzieńca, w którym widział uosobienie prawości, dzielności, honoru i siły.

— Dobrze, drogi mój chłopcze. Pozwolenie, którego żądasz, daję ci bez wahania. Do Madagaskaru ministerstwo wysyła jeden tylko pułk kawalerji i kilka pułków strzelców. Możesz liczyć na mnie, że nie będą ci stawiać przeszkody w zaciągnięciu się pod chorągiew ochotniczą. Nie wątpię zaś, że chlubnie i zaszczytnie spełnisz obowiązek francuskiego żołnierza, walczącego w obronie ojczyzny. Okazałeś się walecznym wobec życia, a znaczy to więcej niż waleczność i nieustraszoność wobec śmierci.

XIV.

Pewnego poranka, gdy zawsze wesoła pokojówka Małgorzaty Valdret odmykała okiennice w pokoju sypialnym swej pani i spojrzała na łóżko, wykrzyknęła z przerażeniem:

— Jezus, Marja! Czy pani jest gorzej?

W istocie Małgorzata wyglądała jakby zupełnie zmękana trawiącą zdawna chorobą. Oczy zapadłe, twarz blada jak płótno, z wyrazem ogólnego wycieńczenia i osłabienia wskazywały aż nadto, że groźna choroba rozwija się coraz groźniej, pożerając młody organizm nieszczęśliwej dziewczyny. Małgorzata siedziała oparta o poduszki, z rękami splecionemi na kolanach. Pierś jej wstrząsał gwałtowny, męczący kaszel.

Pokojówka zaniepokojona istotnie stanem swej pani zapytała ze współczuciem:

— Czy pani bardzo jest chora? Może pójść poszukać doktora.

Chora podniosła głowę. W oczach jej malowała się zupełna rezygnacja i spokój obojętny. Zaprzeczyła lekkim ruchem głowy i rzekła z wysiłkiem:

— Idź co prędzej na urząd telegraficzny. Trzeba koniecznie, aby tu przyjechał. Muszę go widzieć.

— Kogo? doktora. Pobiegnę zaraz po niego.

— Ależ nie, nie. Nie o doktora tu idzie.

— O kogóż więc?

— O pana Jana.

— Dobrze, proszę pani. Idę na pocztę. Z powrotem jednak przyprowadzę także doktora.

Pokojówka znała dobrze adres Jana Valdreta. Pani wysyłała nieraz przez nią listy na pocztę, zawsze pod tym samym adresem. Napisała więc tylko depeszę. Wczoraj Małgorzata telegrafowała także do Jana, służąca więc sądziła, że telegram tej samej treści wystarczy. Brzmiał on jak następuje:

„Jestem bardzo chora. Przybywaj. — Małgorzata“.

Porucznik Valdret po odebraniu poprzedniej depeszy był zaś już w drodze.

Gdy służąca wróciła, zastała doktora siedzącego u łóżka Małgorzaty. Jedna z sąsiadek, która przyszła odwiedzić Małgorzatę, zaniepokojona jej stanem, posłała zaraz po lekarza. Zbadawszy chorą doktór poznał, że choroba zrobiła już bardzo zastraszające postępy i że stan pacjentki nie wielkie już przedstawia nadzieje. Zastrzyknął jej trochę morfiny, aby podtrzymać wyniszczone siły.

— Doktorze — wyszeptała Małgorzata — prawda, że nie wiele mi już zostaje? Wkrótce nastąpi koniec. Pan mi nic już pomódz nie zdoła.

— Pomogę pani wówczas, skoro panią uleczę — odparł doktor z uśmiechem starając się pocieszyć biedną dziewczynę.

— Skoro mię pan uleczy...

Popatrzyła na niego ze smutkiem, wzrokiem, w którym malowało się przeświadczenie, że nic jej już pomódz nie zdoła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jednak jutro nie wyłoni się nagły wniosek o adresie, to sprawa ta przyjdzie dopiero po 10 stycznia, po trzech bowiem posiedzeniach sesja sejmowa przerwana zostanie aż do 10 stycznia.

Gdy to piszę, posłowie sejmowi zjeżdżać się zaczynają i nie ulega wątpliwości, że nie zabraknie nikogo, chybaby już nagła przeszkoda lub choroba stanęły na zawadzie, bo interes ogólny wymaga, aby, o ile możności wszyscy posłowie jawili się w komplecie.

Święta Bożego Narodzenia przeszły we Lwowie cicho, spokojnie i pod względem libacyj daleko skromniej, aniżeli lat poprzednich. Rodziny skupiły się w sobie w miłości i pokoju, wiedząc o tem, że różowa przyszłość nas nie czeka i że trzeba będzie dużo walki i zaparcia siebie, aby oprzeć się wichrom i stawić czoło tym prądom, które biją w nas, choć nie zniszczą nas nigdy...

Czas przedświąteczny był dość ruchliwy, ale nie gorączkowy. Zauważono powszechnie, że w sklepach żydowskich daleko mniej było kupujących w tym roku, aniżeli w zeszłym. Zapanowała silna tendencja, aby prezentów wigilijnych i ozdób na choinki nie zakupywano w sklepach żydowskich. Rozlepione nawet zostały po ulicach odezwy zatytułowane „Profanacja“, z prośbą, aby na Boże drzewka nie zakupywano przedmiotów u przekupniów żydowskich. Odezwa ta poskutkowała. Szkoda tylko, że ujawnił się dziwnie tchórzliwy dyssonans. Tutejsza firma chrześcijańska galanteryjna pp. Kauczyńskiego i Oberskiego, na drugi dzień po odezwach „Profanacji“, rozlepiła od siebie plakaty, że ta odezwa chrześcijańskich kupców od ich firmy nie pochodzi. Dlaczego ci panowie odegrali komiczną rolę Filipa z Konopi — trudno odgadnąć, tembardziej, iż poprzednio zgłoszono się do nich z zawiadomieniem o ostrzeżeniu p. t.: „Profanacja“ i że nic nie mieli przeciwko temu. Zresztą choćby się w zasadzie nie zgadzali na takie ostrzeżenie, to ponieważ nikt na tej odezwie wymieniony nie był, więc i ich firma takiego wyrwasowego zastrzeżenia robić nie miała potrzeby. Tymczasem pp.: Kauczyński i Oberski zaszkodzili sobie bardzo, bo zastrzeżenie ich dało dużo do myślenia i nie ulega chyba wątpliwości, że interesy ich są bardzo zależne od żydów, skoro aż zmuszeni byli robić takie zastrzeżenie. Nie zaszczytna to i zupełnie niepotrzebna tchórzliwość...

Ogólny interes wzbudziły tu sprawozdania z gościnnych występów p. Żelazowskiego w Pradze i Pilźnie. Posiadają one doniosłość daleko większą i daleko szerszą, aniżeli tryumfy mogą przynieść jednemu artyście. Krótko przed świętami bawił tu właśnie sekretarz narodowego czeskiego teatru z Pragi, p. dr Kadlec i od niego dowiedzieliśmy się, że występy naszych artystów, o wybitnych talentach na słowiańskich scenach, byłyby teraz nietylko odpowiednie, ale dla wspólności interesów słowiańskich oddałyby nie mały pożytek. Sztuka polska wśród innych narodów słowiańskich ceniona jest wysoko i stanowi ona niejako literacki i artystyczny autorytet. Nawet tak świetnie uposażony teatr narodowy czeski, jaki jest w Pradze, pod względem sił dramatycznych pozazdrościć nam może naszych talentów — byłoby więc dobrze, aby w tym kierunku działalność rozszerzała się i aby nie skończyła się na p. Żelazowskim. Dobrze byłoby, aby utalentowane artystki nasze pomyślały również o gościnnych występach na scenach słowiańskich. Wiadomem mi jest z pewnością, że nie mówiąc już o materjalnych zyskach, spotkałoby ich serdeczne przyjęcie. Dowiaduję się, że teatr czeski w Pradze powziął myśl tłomaczenia najnowszych sztuk polskich na język czeski i przedstawiania ich na swojej scenie. Mógłby się zatem wkrótce wyrobić odpowiedniejszy repertoar na te gościnne występy polskich artystów, a już ostatecznie w dzisiejszej dobie należałoby dać pokój takim np. „Zbójcom“ i nie popisywać się w niemieckich sztukach na słowiańskich scenach, tembardziej, że można zaczerpnąć z bogatej literatury dramatycznej Szekspirowskiej, francuskiej i polskiej.

P. Żelazowski zaledwie wrócił do Lwowa, otrzymał zaproszenie od teatru kroackiego z Zagrzebia na gościnne występy. Z powodu rozpoczynającego się u nas wielkiego sezonu operowego, uzyskał też p. Żelazowski krótki urlop od dyrekcji i już opuścił Lwów, udając się do Zagrzebia.

Co do tego sezonu operowego, to zaszło pewne nieporozumienie pomiędzy naszą dyrekcją, a pragską. Mianowicie chodzi tu o p. Florjańskiego, który się zaangażował na sezon do Lwowa a tymczasem dyrekcja pragska nie chce go zwolnić. Sprawa ta do tego czasu jeszcze nie została załatwioną.

Komunikuję wam smutną wiadomość. Tyle sympatyczny i utalentowany Gustaw Fiszer, po powrocie z Krakowa tak silnie zachorował, że musiano go umieścić w tutejszym szpitalu powszechnym. Nawiedził go tyfus brzuszny i zapalenie płuc. Stan jest groźny — artysta jednak otoczony jest troskliwą opieką lekarską i jest nadzieja, że silny odporny i zdrowy organizm stawi czoło nurtującej chorobie.

Od dnia 1 stycznia, znany tak dobrze we Lwowie artysta p. Władysław Woleński, przestaje należeć do lwowskiego teatru i przechodzi na emeryturę I-szej klasy, wysłużywszy lat 30 na scenie naszej. P. Woleński, w sile wieku — ma lat dopiero pięćdziesiąt kilka — o ile wiem, nie ma zamiaru zakończyć swojej aktorskiej karjery — na razie jednak na lwowskiej scenie występować nie będzie. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Orsowa 24 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Austrjacka wyspa na ustroniu.

Znaszli ten kraj, gdzie nie ma podatków i — stempla dziennikarskiego? (z tej prostej przyczyny, że dzienników nie ma). Na taki kraj radziłbym posłać tych wszystkich, którzy domagają się zniesienia podatków; na przeszkodzie tym panom stoi tylko religja, ale to u nich rzecz zupełnie błaha, podrzędna.

Czy jest taki kraj? Jest; między Orsową a „Żelazną bramą“ leży wysepka na Dunaju, Ada-Kaleh. Ruiny i zwaliska, które ją otaczają, nadają jej z jednej strony oryginalny romantyczny charakter, z drugiej zaś świadczą, że wysepka ta stawiła nieraz czoło burzom wojennym. Stare. popękane mury zdają się i dziś jeszcze chronić mieszkańców wysepki, jeśli nie jak dawniej przed kulami i kartaczami, to przynajmniej przed wszechwładnym „światem“ zewnętrznym, choć wyspa ta graniczy z trzema państwami. Ada-Kaleh była dawniej silną twierdzą. Kongres berliński w roku 1878 pozostawił ją szczególnym trafem w rękach tureckiego sułtana. Dziś jeszcze turecką jest ziemia, tureckiemi urządzenia i tureckimi poddanymi — mieszkańcy. Dyplomacja wysilała się, aby przecie cokolwiek tureckiego pozostało na wyspie, poleciła tylko Austrji utrzymanie na niej siły zbrojnej. Teraz broni Ada-Kaleh „armja“ austrjacka złożona z 46 żołnierzy i porucznika, która ma za zadanie utrzymywać na wyspie „spokój i porządek“. Łatwo to jej przychodzi wobec łagodnej i spokojnej ludności mahometańskiej, obliczonej na 500 głów. Prócz żołnierzy nie może żaden Chrześcijanin osiedlać się na wyspie, panują więc pod tym względem wyjątkowe stosunki.

Ludność prowadzi „święte“ życie, bo jest obdarzona wielkimi przywilejami. Podatków wcale nie ma, ani sułtan, ani cesarz nie może również wybierać z Ada-Kaleh rekruta; wszystkie towary importowane są wolne od cła. Nawet na zarząd własny, na kościół i szkołę nie ponoszą mieszkańcy wydatków. Sułtan mianuje i opłaca sędziego, który równocześnie spełnia funkcje gubernatora. Za obydwa te urzędy pobiera ten dygnitarz wynagrodzenie bardzo dobre. Płaca jego wynosi mianowicie około 200 złr. miesięcznie, o ile n. b. jest wypłacaną, bo w skarbie tureckim są bardzo często pustki i wtedy urzędnicy muszą ze spokojem uznać niewypłacalność tej instytucji. Gorzej stoi hodzia przy meczecie, bo pobiera tylko 25 złr. na miesiąc; dola nauczyciela i tutaj najgorsza, prócz bowiem pensji miesięcznej, wynoszącej 15 złr., nauczyciel może pobierać tylko po 10 cnt. miesięcznie od każdego dziecka. Prawdziwie po turecku. Grona urzędników tureckich dopełniają dwaj policjanci, którzy za to, że absolutnie nic nie mają do roboty, pobierają po 12 złr.

Rybacy, majtkowie, kupcy i — kontrabandziści, to ludność Ada-Kaleh. Połów ryb daje niezłe dochody, ponieważ świeży kawior opłaca się w Orsowie daleko lepiej, niż rosyjski. Majtkowie są zręczni i dobrzy żeglarze; podczas sezonu kąpielowego, gdy jest wielki napływ gości do publicznej Mehadji, mają wiele pracy i zarobku. Dziś jeszcze żyje w Ada-Kaleh, jako majętny właściciel statków, niejaki Turek Mustafa Beg, który w r. 1849 po stłumieniu powstania węgierskiego przewiózł Kossutha przez Dunaj na brzeg turecki. Niedaleko od jego domu stoi kaplica, którą kazał cesarz Franciszek Józef na tem miejscu wybudować, gdzie Kossuth przed opuszczeniem wyspy zakopał był insygnia królewskie Węgier. Z dumą opowiada wspomniany Mustafa Beg o audjencji, której mu udzielił cesarz przed kilku laty.

Że i przemytnictwo kwitnie w Ada-Kaleh, to łatwo pojąć. Z punktu widzenia przemytnika jest Ada-Kaleh rajem: u zbiegu trzech państw leży wysepka na ustroniu, która służy za skład i miejsce ucieczki dla rycerzy wolnego handlu. To też „armja“ austrjacka ma ważne zadanie: przeszkadzać przemytnikom. Dlatego służba na tej wyspie jest dla żołnierzy dość uciążliwą, tem bardziej, że same rozporządzenia nie są już praktyczne. Jest naprzykład rozporządzenie, aby nikt nie śmiał po zapadnięciu zmroku wylądować na wyspie, ani jej opuszczać bez specjalnego pozwolenia dowodzącego porucznika. Mogłoby się zdawać, że wśród takich okoliczności ludność miejscowa z niechęcią patrzy na wojsko, jednak tak nie jest. Wprawdzie z wielkim entuzjazmem nie odnoszą się Turcy do „swoich“ żołnierzy, jednakowoż zgoda panuje zwykle między nimi. Czasem tylko, gdy jaki syn Marsa zbyt natarczywie zagląda pod zasłonę tureckiej przedstawicielki płci pięknej, wtedy małżonek, jeśli jest, wnosi skargę do „wodza“, który zwykle winnego srogo karze. Ale to tylko czasem.

W ten sposób pozostają zwyczaje, osoby i majątki tureckie pod dobrą opieką Austrji, która w zasadzie nic z tego nie ma, prócz wydatków. A prawda, ma zaszczyt: „panuje“ bowiem nad wyspą.

W tym czasie właśnie, kiedy odwiedzałem tę zaczarowaną wyspę, dwa wypadki przerwały cokolwiek monotonność życia na Ada-Kaleh. Dowodzący oficer dostał towarzystwo; „rząd“ bowiem przysłał 100 pionierów i trzech oficerów dla naprawienia szkody, którą zrządziła powódź na wyspie. Drugim wypadkiem jest znalezienie w ziemi przez jednego z żołnierzy „skarbu“, złożonego z kilkuset florenów. Naturalnie, że zaraz wyznawcy proroka rzucili się do kopania i poszukiwań za „skarbami“ i to ich wytrąciło ze zwykłej codziennej równowagi. Niech szukają. *Dr I—icz.*

KRONIKA.

Kraków, dnia 28 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek Młodzianków, męczenników.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu grudniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), zające i lisy; na słonki, arząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i ipardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki i borsuki, kury, głuszce i cietrzewie oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W grudniu łowić wolno: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Stan powietrza. Dnia 23-go grudnia o godzinie 7 rano, barometr 751,0, termometr 5,3 C., wilgotność 90%, wiatr zachodni. 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Żywy dziennik po wielu wytężonych usiłowaniach miejscowych lekarzy zdołano przecież obudzić do życia! Szalona to była myśl zorganizować jakąkolwiek akcję wspólną na najpowszechniej choćby sympatyczny cel wśród miejscowego dziennikarstwa. Gdyby w Pacanowie lub w Pipidówce poczęło nagle wychodzić kilka pism codziennych i parę tygodników, przypuszczam, że stosunki wzajemne wśród dziennikarzy byłyby znacznie znośniejsze. Nienawiść, oparta na najniegodniejszem z uczuć, bo na zazdrości — bucha przedewszystkiem z tego obozu, który twierdzi, że reprezentuje postęp, że reprezentuje wolność myśli, humanitaryzm, tolerancję, a właściwie nie reprezentuje nic więcej, prócz własnego ograniczenia umysłowego, prócz nieprzebierającej w środkach walki o egzystencję swoich przedsiębiorstw, prócz kliki komedjopisarzy bez dowcipu, powieściopisarzy bez talentu, dziennikarzy bez temperamentu i reporterów ze zdolnością do wszystkiego.

Skutkiem komeraży, wprowadzonych przez ten obóz, wbrew staraniom inicjatorów, żywy dziennik przybrał cechę wybitnie — jak to powiedzą w tamtym obozie — reakcyjną. Prócz jednego p. Bartoszewicza, który jak zawsze i wszędzie, wyobrażał żywioł przeczenia i przekory, i który jest zbyt indywidualny, aby do jakiegokolwiek obozu kiedykolwiek w życiu należał lub mógł należeć, w dzienniku brali udział wyłącznie publicyści obu odcieni antyliberalnego i antyprzewrotowego obozu. Ostrzejszy ton oczywiście do nas należał i dlatego oczywiście sililiśmy się, aby dać mu jaknajłagodniejszy wyraz, przyczem oczywiście sprawiliśmy może zawód temu gronu osób, które przyszły na żywy dziennik jedynie po to, aby módz się na nas... oburzać. Palma tryumfu pozostała tedy niepodzielnie przy współredaktorach *Czasu*, jak to z góry można było przewidywać po szeregu nazwisk, które w publicystyce polskiej umiały zająć słusznie pierwsze miejsca.

Żałować niezmiernie wypada, że wyjazd z Krakowa przeszkodził ks. Pawlickiemu, jednemu z najświetniejszych umysłów, i najbardziej imponujących inteligencji, jakie u nas znamy, do zainaugurowania dziennika — słowem wstępnem. Wynagrodził to prof. Kazimierz Morawski przemówieniem tak wspaniałem, że każde jego słowo zdawało się się być czemś cennem. Prof. Kazimierz Morawski mówił o sytuacji politycznej; czy to iskrzący sarkazm, pełen ironicznej pogardy i głębokiego oburzenia kiedy mówił o tej nowej ewangelji, która ma być głoszona przez pruskiego Michela na niechrześcijańskich krańcach świata, czy to pełen porywu zapał kiedy mówił o wielkiej dziejowej cywilizacyjnej misji zachodniej katolickiej Słowiańszczyzny, wszystko to było nad wszelki wyraz piękne i wywoływało kilkakrotnie w ciągu mowy gromkie oklaski.

Niemniejsze zainteresowanie i niemniej gorące objawy uznania wywołał wspaniały turniej trzech dowcipów, który dopełnił reszty niebogatego w treść, ale obfitego w wartość programu. Na pozór zdawało

się, że w tym turnieju bez trudności przyjdzie odnieść zwycięstwo Bartoszewiczowi; z miłem jednak zdziwieniem stwierdzamy, że bylibyśmy w prawdziwym kłopocie, gdyby nam nagrodę konkursu przysądzić przyszło. Sądząc po wrażeniu na sali, po huraganie brawa i wybuchach śmiechu najwięcej zewnętrznego sukcesu osiągnął prof. Bylicki — jowialnością szczerą, pogodną — dowcipem naturalnym, niewymuszonym — ironją pełną łagodności i pozbawioną choćby kropli jadu. Wykwintny krytyk przedstawił publiczności próbkę reporterskiego sprawozdania o „wielkim koncercie w sali saskiej“; kto chciał, mógł się domyśleć pierwowzoru, którego odszukać nie tak trudno — byłyby to jednak zupełnie dowolne, na żadnych pozytywnych danych nieoparte poszukiwania.

Sprawozdanie z ruchu artystycznego Krakowa, dokonane przez redaktora Tomkowicza, miało na sobie piętno wytwornego literackiego *esprit*. Bardzo delikatny, bardzo wyszukany, bardzo wyrafinowany nawet humor — tworzył skrzący się wodotrysk dowcipu, układał się z kunsztowną prostotą w salonową żartobliwą *causerie*, w której obok wesołości nie brak było i melancholijnego smutku, że trzeba było mówić o rzeczach, z których jedynie przez łzy śmiać się wolno. Jakże odmienny, jakże kontrastowy był następujący zaraz potem felieton Kazimierza Bartoszewicza. Już od pierwszej chwili można było rozpoznać pazury lwa; ale jakże ten gryzący, dotkliwy, nie oszczędzający nic i nikogo, bezwzględny, szorstki, brutalny niekiedy, napojony goryczą, żalem, zniechęceniem dowcip — odbijał od owego spokojnego, haftowanego zaledwie ironją, uśmiechami, jowjalnością, wykwintnego tła, na którym rozwijały się poszczególne artykuły dziennika. Humor Bartoszewicza nie osłabł; spotężniał może nawet — ale ma ciągle to do siebie, co miał zawsze: można go nawet podziwiać, ale sympatyzować z nim trudno.

Drobnostki Kazimierza Ehrenberga i Józefa Łozińskiego, mające zaszczyt wchodzić w skład programu wczorajszego dziennika, pomieścimy na szpaltach *Głosu Narodu*. △

Minister baron Loebl o godzinie 1 po południu udzielał posłuchania w apartamentach „Pałacu Spiskiego“ na I piętrze. Ministrowi przedstawili się: prezydent miasta p. Friedlein na czele Rady miejskiej, kapituła katedralna, JE. Zborowski, JE. Albori komendant korpusu, Tow. rolnicze, wiceprezydent sądu apel. Żeleski, prezydent sądu krajowego Brason i wiceprezydenci pp. dr Morelowski i Uhr-Stebelski, nadprokurator p. Szymonowicz i prokurator dr Wędkiewicz, prezes akademii Umiejętności hr. St. Tarnowski i sekretarz tejże dr Smolka, senat Akademicki, starostwo górnicze, dyrekcja ruchu kolei państwowej z radcą dworu p. Kolosvary, pow. dyrekcja skarbu z ks. Ponińskim, ekspozytura prokuratorji skarbu z drem Balko na czele, dr Z. Korotkiewicz dyrektor policji, starosta wadowicki p. Karol Franz, izba handlowo-przemysłowa, dyrekcja kraj. szkoły rolniczej w Czernichowie, dyrekcja urzędu pocztowego z p. Al. Dawidowskim na czele, b. prezydent sądu krajowego p. Jasiński: dyrektor gimn. św. Anny dr L. Kulczycki, dyr. m. kasy Oszczędności Fr. Ślęk, dyrektor gim. św. Jacka p. Skuba, dyr. semin. naucz. męskiego p. Kawecki, dr. Józef Tretiak prof. Uniw. Jagiel., oraz p. dr Binder dyr. banku galic., siostra Ludwika Binder przełożona instytutu P. Marji w Krakowie, wreszcie pp. K. Nowaczyński, Fr. Kowalik i J. Daczkowski.

O godz. 7 wieczorem odbył się dla min. Loebla w pałacu Spiskim obiad, na który otrzymali zaproszenie: JE. Książe Biskup krakowski Puzyna, rektor Uniw. Jag. ks. Knapiński, prezydent miasta p. Friedlein, JE. Zborowski, generałowie JE. Albori i JE. Fleck, komendant twierdzy, książe Radziwił, pp. Antoni i Paweł Popielowie, Andrzej hr. Potocki, Ant. hr. Wodzicki, St. hr. Badeni, prof. dr Jordan, prof. dr K. Morawski, dr August Sokołowski, dr Ferdynand Weigel, dr Górski, dr G. Romer, prof. dr St. hr. Tarnowski, radca dworu Kolosvary, wiceprezydent p. Żeleski i dr Z. Korotkiewicz.

* **Minister baron Loebl** opuścił Kraków wczoraj o godzinie 10 wieczorem pociągiem pospiesznym, udając się do Wiednia.

Ś. p. Bolesław Filiński, starszy nauczyciel szkoły im św. Florjana w Krakowie, zmarł nagle w Przemyślu dnia 26 grudnia o godzinie 5 po południu. Ś. p. Filiński należał do tego nielicznego grona, co z całem zaparciem bieży zawsze na usługi humanitarnych instytucyj. Przed paru jeszcze laty nie było komitetu, aby on do niego nie należał. Czynny jego udział przyczyniał się wiele do powodzeń. Zwłaszcza instytucja „Głodnych dzieci“, którą ukochał całem sercem, ś. p. Filińskiemu ma dużo do zawdzięczenia. Do końca życia był on sekretarzem „Głodnych dzieci“.

Wielki wiec w Krakowie. Wielki wiec ludowy odbędzie się w niedzielę dnia 16 stycznia o godzinie 1 w południe w Krakowie, prawdopodobnie w sali Sokoła. Porządek dzienny wiecu przedstawia się jak następuje: 1) Zagai zgromadzenie ks. Stanisław Stojałowski; 2) Sprawozdanie o działalności posłów chrześcijańsko ludowych i o działalności posłów socjalno-demokratycznych wypowie poseł dr Michał Danielak; 3) O projekcie ustaw dotyczących organizacji włościan wypowie mowę poseł ks. Andrzej Szponder; 4) O organizacji stronnictwa chrześcijańsko-ludowego będzie mówił ks. Stanisław Stojałowski; 5) Piąty punkt porządku dziennego stanowić będą wnioski. Do udziału w zgromadzeniu zaprasza się wszystkich członków i zwolenników chrześcijańsko-ludowego stronnictwa. O wiecu tym pisze organ partji chrześcijańsko-ludowej *Pszczółka* co następuje: „Na tym wiecu mamy przedewszystkiem wyjaśnić ostatnie zajścia w parlamencie, więc zapraszamy na ten wiec pp. posłów socjalno-demokratycznych i ich zwolenników. Tych jednak ostatnich pod tym warunkiem, jeżeli biorąc udział w wiecu, zechcą przyjść z odznaką i zająć miejsce, gdzie zechcą, czy po prawicy czy po lewicy, a zobowiążą się zachowywać parlamentarnie, t. j. nie używać „piszczałek i pięści“. Regulamin wiecu będzie następujący: sprawozdawcy mówią pół godziny, zabierający głos 10 minut. Zwolennicy partji chrześcijańsko-ludowej otrzymają „osobne oznaki“. Postanowienia te mają zabezpieczyć porządek i możliwość wyczerpania spraw, postawionych na porządku obrad. Zapraszamy przyjaciół z dalszych stron, aby tak jak na tegoroczne zebrania w Czacy, wysłali z każdego powiatu delegatów. Zresztą może przybyć, każdy kto zechce, ale lepiej, aby przywiózł z sobą pełnomocnictwo od koła swoich i naszych przyjaciół. Po oznaki trzeba się wcześnie zgłaszać“.

List pasterski. Arcybiskupi monarchji austrjackiej wydali z powodu 60 rocznicy kapłaństwa Ojca św., przypadającej 1 stycznia 1898 r., wspólny list pasterski wzywający wiernych do uroczystego obchodu tej rzadkiej w życiu kapłańskiej rocznicy. List pasterski został odczytany z ambon we wszystkich kościołach w uroczystość św. Szczepana tj. w niedzielę 27 b. m. W dzień jubileuszu tj. 1 stycznia ma być odprawioną we wszystkich kościołach uroczysta suma; kazanie ma być zastosowane do uroczystości jubileuszowej; w czasie sumy ma być urządzoną składka, która stanowić będzie dar jubileuszowy dla Ojca św. Po sumie odśpiewane będzie *Te Deum*. Książę biskup krakowski ks. Puzyna, przesyłając powyższy list do parafij w swej djezezji, przypomniał, że niedawno Ojciec św. złożył nowy dowód niezwykłej miłości i ojcowskiej troski o cały nasz naród. Dowodem tym jest ów wspaniały list, wydany przezeń do wszystkich biskup w polskich 19 marca 1894. (*Caritatis providentiaeque Nostrae peculiare testimonium.)* W przepięknym tym liście, pełnym głębokich rad i ojcowskich dla nas wskazówek, zaznacza Ojciec św. szczególniejszą swą miłość dla polskiego narodu. „Okażcie przeto — pisze dalej książę biskup — waszą wdzięczność i miłość i obchodźcie, najmilsi, jak najuroczyściej ten wielki dzień djamentowego jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Złóżcie mu ofiarę z mienia według możności waszej i ofiarujcie zań korną i gorącą modlitwę. Aby jednak modły wasze podobały się Panu Bogu, oczyśćcie serca Wasze w Sakramencie pokuty i w dniu 1 stycznia godnie i pobożnie przyjmijcie Komunję św. na intencję ukochanego Ojca naszego Leona XIII. Ufamy, najmilsi w Panu, że dacie chętny posłuch temu pasterskiemu wezwaniu naszemu i uczynicie wszystko, co leży w siłach waszych, aby tę uroczystość Ojca św. jak najlepiej uczcić“.

Ze strejku. Nie wszyscy czeladnicy piekarscy wrócili do roboty. Część ślepo daje się kierować teroryzmem komitetu strejkowego któremu przewodniczy Daszyński. W piekarniach żydowskich czeladnicy pracowali nawet podczas strejku jak nie mniej w podrzędniejszych piekarniach. Dotąd strejkują czeladnicy w piekarni Bałabana w liczbie 12, Bartla 9, Schmidtowej 9, od Wątorskiego 6. Z całego przebiegu strejku widocznem jest, że strejk został wywołany w celu dokuczenia majstrom chrześcijańskim przez żydów. Zastrejkowano bowiem przed samemi świętami na skutek odezwy wystosowanej do Chrześcijan by kupowali tylko u swoich. Że tak jest dowodzi tego, że przez cały czas strejku w piekarniach żydowskich pracowali robotnicy, a tam gdzie nie pracowali, żydzi płacili połowę zarobku, komitet zaś płacił im ze swojej strony.

Dziś choć robotnicy chcą powrócić do majstrów u których pracowali z zadowoleniem, dowódca strejku, żydowski przyjaciel z V kurji, jak się pokazuje zapłacony przez żydów, ów mniemany obrońca uciśnionych, sam gwałtami i groźbami odstrasza ich od pracy, bo tego wymaga jego interes i interes żydowskiego ogółu, któremu służy Daszyński. Żydzi za to każą sobie płacić po 12 centów za funt chleba, a cenę tę płacą biedacy i nędzarze, których przecie Daszyński ma bronić przed wyzyskiem!

* **Z „Sokoła“.** Wieczornica miesięczna ze względu na zakończenie roku odbędzie się w piątek (Sylwestra) dnia 31 grudnia b. r. o godzinie 8 wieczorem. Tym razem zaprasza Zarząd członków swych, aby z rodzinami raczyli się stawić w Sokole. Debaty nad programem są w toku, między innemi dowiadujemy się, że orkiestra amatorska przygotowuje kilka nowych utworów. Wstęp jak zwykle bezpłatny.

* **Kasyno powszechne** urządza w dzień św. Sylwestra tj. w piątek d. 31 bm., tak jak co roku koncert spacerowy, poczem nastąpi zabawa towarzyska. Początek o godzinie wpół do 9 wieczorem. Lista otwarta. Zabawy w kasynie mają już ustaloną renomę. Nikt jeszcze nie nudził się tam, nikt nie żałował, że pospieszył na wezwanie dzielnej komisji zabawowej. Serdeczność i gościnność, jakiemi otaczają gości w kasynie — hipekondryka rozruszają. Sylwestrowy wieczór należy do najweselszych w karnawale.

* **Kalendarz sylwetkowy** układu artysty p. M. Ichnowskiego, poświęcony wyłącznie firmom chrześcijańskim, ukazał się nakładem autora, a wykonany w litografji A. Jurczykiewicza. Kalendarz bardzo interesujący zawiera przeszło sto sylwetek znanych osobistości Krakowa. Do nabycia we wszystkich tutejszych księgarniach po 60 ct. za egzemplarz.

* **Policja** aresztowała w poniedziałek wyrobnika Szymona Mikę za pogróżki i napad na właściciela fabryki p. Muraniego. Mikę aresztował ajent Jakób Karcz za gwałt publiczny.

Skarga. Nauczyciele powiatu krakowskiego żalą się, że za rok 1897 nie dostali jeszcze ani centa na opał, usługę, asekurację, bielenie itp. potrzeby szkolne. Wójtowie powiadają, że urząd podatkowy pieniądze pościągał, urząd podatkowy tłomaczy się, że odesłał pieniądze do Rady szkolnej okręgowej, w Radzie okręgowej powiadają: pieniędzy jeszcze nie ma. Gdzież zatem przewodniczący Rad szkolnych miejscowych? czy nauczyciele szukać mają pieniędzy na potrzeby szkolne za rok 1897?

Mianowania. Minister wyznań i oświaty przyznał ósmą rangę następującym profesorom szkół średnich: Franciszkowi Szyndlerowi w Brodach, ks. Antoniemu Hochekerowi w Brzeżanach, Sofronowi Niedzielskiemu, Michałowi Kusionowiczowi i Józefowi Wasilkowskiemu — wszyst im trzem w Kołomyi, Władysławowi Kulczyńskiemu w gimnazjum św. Jacka i Stanisławowi Bednarskiemu w gimnazjum III w Krakowie, drowi Emilowi Kalitowskiemu w gimnazjum akademickiem, drowi Józefowi Ogórkowi i Władysławowi Reslowi w gimnazjum II, drowi Antoniemu Danyszowi w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, Józefowi Kretowiczowi w Nowym Sączu, Andrzejowi Czyczkiewiczowi w gimnazjum II w Przemyślu, Juljanowi Sutowiczowi w Rzeszowie, Leonowi Lemochowi i Walentemu Wróblowi w Sanoku, ks. Karolowi Zoellerowi w Stryju, ks. Izydorowi Jezierskiemu w Złoczowie; w szkołach realnych: Franciszkowi Jeziorskiemu w Krakowie, Tadeuszowi Kukurudzie, Józefowi Bittnerowi i Karolowi Trochanowskiemu w Stanisławowie, Franciszkowi Nowosielskiemu w Tarnowie.

Obiad na cześć ministra dla Galicji Loebla odbył się u namiestnika Sanguszki na 30 nakryć. Na obiedzie był także prezydent Abrahamowicz.

Pojedynek. Czytamy w *Warsz. Dniewniku*: Donoszą nam z Lublina, że dnia 19 b. m. rozeszła się po mieście pogłoska o pojedynku, który się odbył w pow. krasnostawskim pomiędzy dwoma obywatelami ziemskimi, a którego następstwem była śmierć jednego z przeciwników. Pogłoska okazała się, niestety! prawdziwą, przyczem wyjaśnione, że walczyli z sobą obywatele ziemscy: Marceli Skawiński i Józef Lemański i że Skawiński padł trupem na miejscu po pierwszym strzale. Pojedynek odbył się dnia 18 grudnia o godzinie 10 z rana, na granicy dóbr Wielobycz i Wielkopole, w pow. krasnostawskim. Przeciwnicy strzelali jednocześnie z odległości 15 kroków. Pomiędzy nimi zaszło nieporozumienie z powodu rozrachunków pieniężnych; podczas rozmowy w tym przedmiocie p. Lemański obraził czynnie p. Skawińskiego, który też skutkiem tego wyzwał p. Lemańskiego na pojedynek.

Sekundantami p. Skawińskiego byli pp. Grabowski i Estreicher, p. Lemańskiego — pp. Chodzyński i Umieniecki.

Z Warszawy donoszą: Ukazały się tajemnicze proklamacje jakiegoś rzekomego rządu narodowego, które i tu wielu osobom rozezłano. Znakiem charakterystycznym tych proklamacyj jest to, że przepełnione są rusycyzmami, co pozwala domyślać się, że mają one to samo źródło, co znana broszurka „patrjoty“, przestrzegająca przed stawianiem pomnika Mickiewiczowi, ponieważ to poeta zdrady. Istotnie do wydawania podobnych proklamacyj dziś daleko więcej mają skłonności szowiniści nie polscy, aniżeli polscy. To też powszechny tu jest głos, że najnowsza proklamacja, to robota à la Baerensprung, dzieło ajentów prowokacyjnych, niekoniecznie rosyjskich, lecz może pruskich, którzy mają interes w tem, aby społeczeństwo nasze przedstawić jako niepoprawnych spiskowców. — Z Petersburga przywożą nam tu dziś wiadomość, że nowi biskupi wystosowali adres do cara Mikołaja. Nasi „najserdeczniejsi“ mieli nadzieję, że po zajściach z ks. biskupem Symonem adres źle będzie przyjęty; tymczasem car kazał biskupom serdecznie podziękować i własnoręcznie na adresie napisał: „Iskrenno błagodarju“ (szczerze dziękuję).

Żydzi i propinacja. Z Bolechowa piszą do nas: *Nec Hercules contra plures!* Nikt np. nie wątpi

o dobrych chęciach p. Okornickiego, sekretarza gminy, a mimo to dzieją się gminie naszej rzeczy, na których wspomnienie włosy na głowie stają, rzeczy, które się wydają nieprawdopodobne. Większość w naszej Radzie gminnej stanowią żydzi, którzy dzierżawią propinację z Nemlichem na czele. Gminie służy prawo poboru opłat od trunków spirytusowych i piwa, prawo, którego dzieje znają mury trybunału admistracyjnego. Skoro gmina tak o to prawo walczyła, należałoby się spodziewać, że będzie z niego korzystała. Ale korzystając z niego, obciążyłaby propinatorów, a to dziać się nie powinno pod żadnym warunkiem. Dlaczego? bo tak chcą ci panowie; przecież ich kieszeń może tak samo składać pieniądze, jak kasa miejska. Nie długo się nad tem zastanawiano, jakby to prawo uczynić bezprzedmiotowem. Na posiedzeniu rady gminnej dnia 25 września b. r. uchwalono prawie jednomyślnie — *sit venia verbo* — że trunki wprowadzone do propinacji, a raczej do pewnej części lokalu propinacyjnego przez propinatorów zupełnie niewłaściwie hurtownym magazynem nazwanej — mają być wolne od kaucjonowania. Uchwała ta, na pozór nic nie znacząca, pozbawia gminę przeszło 2.000 złr. rocznie, gdyż oferenci stojący poza gronem rady gminnej ofiarowali znacznie większy czynsz dzierżawny gdyby ową sławną uchwałę zniesiono. Ale rada gminna nietylko jej niezniosła lecz uchwaliła nadto przedstawić oferentom takie warunki, które są wprost sprzeczne z ustawami obowiązującemi przy poborze opłat komunalnych. Obowiązkiem Wydziału krajowego byłoby wglądnąć w tę sprawę i złe usunąć. Warunki postawione przez gminę odbierają dzierżawcom i ich organom prawa wypływające z istoty tego prawa komunalnego, przyznają im natomiast niesłusznie prawa przysługujące dzierżawcom opłat konsumcyjnych, zawarte w rozporządzeniu Namiestnictwa z dnia 5 października 1894 l. 10.347 pomimo że rygor w tem rozporządzeniu obowiązujący wcale do stron odnoszonym być nie może.

Precz z „Kurjerem lwowskim"! Z Krzeszowic piszą do nas: Na posiedzeniu wydziału tutejszego kasyna odbytem dnia 18 b. m. „szmatę rynsztokową" zwaną *Kurjerem lwowskim*, wyrzucono jednogłośnie z lokalu kasynowego.

Z Jarosławia piszą do nas: Wydział kasyna tutejszego na posiedzeniu z 21 b. m. jednogłośnie uchwalił na życzenie w tej mierze przez członków objawione usunąć czasopismo *Kurjer lwowski* z czytelni kasyna. Dawniej już usunięto *Neue freie Presse*.

Wieczór Mickiewiczowski w dniu 12 b. m. staraniem kasyna urządzony, przyniósł czystego dochodu 27 złr. 6 ct. Sumę tę oddano komitetowi budowy pomnika Mickiewicza w Jarosławiu.

Zakaz odbycia wiecu. Ruscy radykałowie zapowiedzieli na dzień 27 bm. wiec chłopski do Zbaraża. Starostwo miejscowe zakazało jednak odbycia wiecu z powodu, że na wiecu miały być omawiane takie sprawy, jak wykupno pańskich gruntów i strejki najemników rolnych, a ponieważ rozgarnienie włościaństwa z okolic Zbaraża jest bardzo niskie, przeto wiec taki mógłby bardzo łatwo roznamiętnić umysły uczestników i stać się niebezpiecznym dla spokoju publicznego.

* **Na karę śmierci** przez powieszenie skazał onegdaj wieczorem trybunał sędziów we Lwowie Kiryłę Chimczaka-Seniowskiego w Nowej Skwarzawy za zamordowanie ojca.

* **W Stanisławowie** zawiązało się towarzystwo politechniczne, jako filja lwowskiego towarzystwa. Przewodniczącym wybrano zastępcę dyrektora kolei p. Szukiewicza, zastępcą inspektora p. Siebauera.

* **Z żalu za córką**, która zmarła przed kilku dniami na ospę, odebrał sobie życie, wypiwszy znaczną dozę kwasu karbolowego, Alojzy Ojak, mieszczanin w Stanisławowie.

* **Groźny pożar w Kołomyi.** *Gazeta kołomyjska* donosi: „Pożar w młynie p. Brettlera trwa dotąd. Wszelkie próby akcji ratunkowej okazują się bezskuteczne: zboża w magazynach nie podobna w żaden sposób ugasić. W młynie samym wypaliło się wszystko doszczętnie. Nawet część murów zewnętrznych runęła. Straszny obraz zniszczenia. W magazynie znajdowało się zboża i mąki za kilkakroć sto tysięcy złr. Szkoda ubezpieczona wynosi około pół miljona. To młodzi Brettlerzy mają taki „pech". Opowiadają, że przed dwoma tygodniami stary Brettler odstąpił synom ten młyn z magazynami. W kilka dni po podpisaniu cesji nastąpił pożar. Jak z autentycznego dowiadujemy się źródła, ogień wybuchł w suterenach, a z taką szerzył się gwałtownością, że nic z młyna uratować nie było podobna. W ogniu spłonął robotnik, Dmytro Ławruk z Kniaźdwora. W chwili wybuchu pożaru znajdował się w sali do śniadań. Na krzyk „gore" wbiegł do młyna, ażeby uratować swój kożuch czy fajkę i więcej nie wrócił. Mnóstwo ciekawych z Kołomyi bawi ciągle w Dziatkowicach przy ogniu, który od sześciu dni bez przerwy się sroży".

Prowokacja żydowska. Z Brodów piszą: Zeszłej niedzieli urządziło towarzystwo muzyczne, jak każdego miesiąca koncert, którego doborowy program liczną tak chrześcijańską jak i żydowską ściągnął publiczność. Dyrygent orkiestry i dyrektor szkoły muzycznej, wyznaczył — dla zrobienia większego efektu — na pierwszy numer programu „Tittla: Uwerturę z melodyj słowiańskich".

Kiedy rutynowani członkowie orkiestry zaczęli passus, gdzie dźwięczne tony „Jeszcze Polska nie zginęła" zabrzmiały i rozeszły się po sali, a rozentuzjazmowani słuchacze Polacy, chcąc dać wyraz swej radości, poczęli bić w dłonie, bezczelna gawiedź złożona z żydowskich studentów i handełesów, poczęła krzyczeć, wyć po zwierzęcemu, psykać i stukać nogami, chcąc zamanifestować swoje niezadowolenie i oburzenie. Srodze zawstydzeni Polacy, nie mogąc znieść tak ciężkiej obelgi — a nie mając innego wyjścia — spiesznie opuścili salę.

Jezioro pod Paryżem. Magistrat Paryża bada projekt utworzenia.. jeziora pod Paryżem, pomiędzy Longchamps i Auteuil na polach Bagatelle. Woda ma być sprowadzona z morza. Miałaby to być jedna z nowości wystawowych z roku 1900.

Niemiecka chełpliwość. Nie ma niezawodnie na świecie narodu, któryby z taką nieuzasadnioną bezczelnością sam siebie chwalił, jak Niemcy, szczególniej też pruskiego autoramentu, których naprawdę historycznie należałoby nazywać Niemcami... z lewej ręki.

Utrzymują n. p. szowiniści niemieccy, że język ich jest najbogatszy ze wszystkich języków na świecie, co oczywiście jest fałszem, bo sama terminologja militarna i pocztowa żywcem wzięta z francuskiego, choć tę ostatnią nieboszczyk Stephan przefabrykował na niemiecką. Ale mało kto wie, że Niemcy, tak jak wiele innych rzeczy, przywłaszczyli sobie mnóstwo wyrazów ze Słowiańszczyzny, a najwięcej z polskiego języka.

Oto pobieżny tylko spis: „Droschke" — dróżka (droga), „Kalese" — (kołysać), „Britschke" — bryczka (brykać), „Kutsche", „Kutscher" (pochodzi od starosłowiańskiego koczować, koczary), „Peitsche" — bicz (bić), „Kummet" — chomąt, „Pflug" — pług, „Soche" — socha, „Obore" — obora, „Koppe" — kupa (kopić), „Grenze", dawniej „Granze", przerobili dopiero Krzyżacy z polskiego „granica", „Gurke" powstało dopiero w XVII wieku ze staropolskiego „ogórka", „Petschaft" w nowszych czasach zostało przekręcone z czeskiego „peczat" (po polsku pieczątka, pierwiastek: piec), „der Kamin" powstało z polskiego kamień, komin, albo z łacińskiego „caminus" — piec, „Kretscham" — karczma, „Kretschmei" — karczmarz, „Dalmetschen" — tłómaczyć (do tłumu czyli ludu mówić) „pitschen" — pić „peitschen" — biczować i t. p. Nie są to wyrazy niemieckie lecz polskie, już zdradzają w niemczyźnie nieznane spółgłoski „tsch" — cz. Jeżeli kto mówi „lista" lub „list", to myśli, że to germanizm („die Liste"), a przecież to wszystko pochodzi od staropolskiego listek, liść. Niektóre wyrazy n. p.: „Liste", Droschke", „Kutscher", „Pfanne (powstało ze staropolskiego panew, panewka), „traben") drabować powstało z drapać — „auskratzen") są niby wędrownemi. Chociaż polskiego pochodzenia, dostały się wcześnie między Niemców, którzy je zatrzymali i skaleczyli tak, że teraz, gdy do swoich powracają, nie można ich zawsze poznać. „Reicować", którego lud śląski czasem używa w znaczeniu „mądrować", jest podobne do niemieckiego „reitzen" — drażnić, lecz z niem nie ma żadnego pokrewieństwa, owszem pochodzi ze staropolskiego rajca, radca, radzić. „Die Lusche" jest skrócone z kałuży, „die Patze" pacyna; krzywy zostało przedłużone na „kriewatschig", nóż na „Nusche". Z wilczury zrobili Niemcy — „die Wildschur", z baranków — „Die Barankenfelle", z jelenia — „das Elenthier" z piskorza — „der Schlammpeisker, iść do roboty przetłomaczyli na „Robotgehen", albo „roboten". W ostatnich wyrazach „niemieckich" jest jedna część polska druga niemiecka, więc Niemcy używają prawdziwej „polsko-niemieckiej mieszaniny".

A to tylko mała próbka tego, co Niemcy od polskiej mowy ludowej i starożytnej wzięli!

Pan Koscielski wystosował bardzo ostry list do posła Foerstera, który go nazwał w parlamencie niemieckim zdrajcą stanu. Kościelski karci Niemca brutalnemi słowami, ale też taką mowę tylko nikczemny Niemiec zrozumieć zdoła.

Krach żydowski. W Tarnowie w m. listopadzie czternaście firm żydowskich ogłosiło upadłość. Taka ilość bankructw i w tak krótkim czasie, nawet się w Wiedniu nie przytrafia. Widocznie żydki tarnowskie nie robią świetnych interesów.

Nieporadny dygnitarz. Starszy burmistrz Odessy podał się do dymisji; do tego kroku skłoniły go defraudacje w miejskiej kasie, które ogółem doszły do potężnej sumy 14 miljonów. Wobec takich złodziejstw dzienniki odeskie wcale nie dwuznacznie wytykały głowie miasta bezradność i brak energji, z powodu której budżet miejski od dłuższego już czasu wykazuje wielką nadwyżkę — długów. Znużyło to zacnego burmistrza i — ustąpił.

Jenerał Baratieri jako agent „Irrydenty". Bohater z pod Adui, przepędza swój czas w Trydencie, nie na rozpamiętywaniu swego smutnego pobytu w Afryce, lecz na propagowaniu idei włoskiej „Irrydenty". Jak donosi medjolański „Secolo", władze austrjackie skutkiem nietaktownego zachowania się jenerała Baratiergo, nakazały mu opuścić Tyrol.

Stosunki na Kubie. Jakkolwiek jeneralny gubernator Kuby marszałek Blanco, ożywiony jest najlepszemi chęciami i od Nowego Roku chce zaprowadzić autonomję, powstańcy kubańscy nie okazują najmniejszej chęci do porozumienia się i na każdym kroku manifestują swoją nienawiść do Hiszpanów. Świeżo doniosły depesze, że hiszpański pułkownik Don Ruiz, wysłany jako parlamentarz, został rozstrzelany przez Gomeza. Wieść o tyle się sprawdziła, że go nie rozstrzelano, ale sromotnie powieszono. Podobny los spotkał dwóch innych oficerów hiszpańskich. Wobec tych faktów, podobne postąpienie powstańców, aż nadto jasno wykazuje, że Kubańczycy nie chcą wchodzić w żadne układy i dalszą walkę będą prowadzili na śmierć i życie.

Wiadomości kościelne. Dyecezja przemyska: Dziekanem i proboszczem dla Przemyśla oraz penitencjarjuszem katedralnym zamianowany został: ks. kanonik Jakób Federkiewicz. Przywilej noszenia Rokiety i Mantolety otrzymał ks. Emil Zauderer, proboszcz w Łańcucie. Przywilej noszenia Ekspozytorjum kanonickiego otrzymali: ks. Józef Lewicki, proboszcz w Strzałkowicach; ks. Jan Paszkiewicz, proboszcz w Czukwi; ks. Bolesław Wodyński, proboszcz w Zaleszanach. Kanoniczną instytucję otrzymali: na probostwo w Sokołowie ks. kanonik Stanisław Nyrkowski; na probostwo w Bachórcu ks. Edmund Dutschka; na probostwo w Brzostku ks. Stefan Szymkiewicz.

Przeniesieni księża wikarjusze: Antoniewski Ignacy z Szymbarku do Libuszy; Decowski Józef z Harty do Jeżowego; Giemza Wojciech, administrator w Sokołowie na administrację do Radenic; Hajduk Maksymiljan z Jeżowego do Stobierny; Kędra Władysław z Tuligłów do Rudek; Konieczko Antoni z Pantalowic do Maydanu kolb. (na admin.); Lijan Wojciech z Wojutycz do Harty; Mermon Tytus z Moszczenicy do Zborowic; Nowiński Józef z Czukwi do Rudnika; Stanisławczyk Ludwik z Jedlicza do Gorlic; Stefanowski Tomasz z Pysznicy do Pantalowic; Urban Ludwik z Gorlic do Jedlicza. Administratorem osieroconej parafji w Tuligłowach zamianowano ks. Walentego Litwina, wikarego w Rudkach.

Konkurs rozpisuje zwierzchność gminna miasteczka Jagielnica na posadę sekretarza gminnego z płacą 400 złr. Termin do 31 stycznia.

Konkurs na posadę asystenta rozpisuje Dyrekcja szkół położonych we Lwowie z płacą 400 złr. Termin do 27 bm.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Kamionce strumiłowej na posadę kasjera z płacą 600 złr. Kaucja 600 złr, termin do 30 bm. — Zwierzchność gminna w Brzozowie na posadę sekretarza urzędu gminnego z płacą 500 złr. i na posadę inspektora policji z płacą 300 złr. i umundurowaniem. Termin do 15 stycznia.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Żydaczowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Nowem siole. Pobory 800 złr. Termin do 15 stycznia.

Dyrekcja zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie zawiadamia przemysłowców, posiadających przedsiębiorstwa, podlegające ustawie o ubezpieczeniach robotników od wypadków, że termin przedkładania obliczeń i wnoszenia opłat na II półrocze 1897 zapada z dniem 31 grudnia 1897. Przedsiębiorcy interesowani zechcą przeto uczynić zadość temu obowiązkowi najdalej do 14 stycznia 1898, a to pod zagrożeniem grzywny do 100 złr. ewentualnie 20 dni aresztu — przyczem się zauważa, że zakład pobierać będzie od zaległych wkładek odsetki zwłoki w wysokości po 5 od sta. Inkasentów uprawnionych do odbierania opłat zakład niema i opłaty te mają być składane bezpośrednio w zakładzie we Lwowie przy ulicy Brajerowskiej l. 16 lub też przesyłane w listach opłaconych, albo też przekazami lub czekami pocztowej Kasy oszczędności. Po formularze obliczeń zgłaszać się należy do zakładu albo do komisarjatów miejskich lub też do departamentu V (przemysłowego) Magistratu w ratuszu we Lwowie, na prowincji zaś, do władz politycznych I Instancji.

Sprawozdanie. Wydział komitetu dla głodnych dzieci złożył Wydziałowi Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom tutejszych szkół ludowych obszerne sprawozdanie, z którego podajemy poniżej najważniejsze szczegóły.

Po zatwierdzeniu sprawozdania uproszono o zajęcie się rozdawnictwem objadów wśród b. zimy te same osoby, co w roku zeszłym. Prezes dr Henryk Jordan zawiadomił, iż jedna z pań opiekunek złożyła kwotę 100 złr. na fundusz żelazny dla „głodnych dzieci". Mecenas, dr Wilhelm Dadlez przyjął obowiązki syndyka komitetu.

Ubiegłej zimy korzystało z objadów 624 dzieci dziennie, a mianowicie 332 dziewcząt i 292 chłopców. Z wykazów dzieci, sporządzonych łaskawie przez świetną Dyrekcję tut. szkół wybrała komisja pod przewodnictwem WP. inspektora, St. Twaroga, tylko najbiedniejsze dzieci, uwzględniając przedewszystkiem sieroty i dzieci wdów.

W czasie od 8-go stycznia do 22 lutego b. r. wydano 27.456 objadów. Objad składał się stosownie do orzeczenia komisji lekarskiej i pań opiekunek z pół litra zupy z kawałkiem mięsa (w dni postne bez mięsa) i z kawałka chleba ważącego 10 dg. Dzieci pozostawały podczas objadu pod opieką pań-opiekunek, zakonnic i księży. Do dawniejszych pań-opiekunek przybyły cztery panie, które objęły nadzór nad dziećmi w klasztorze SS. Miłosierdzia na Kazimierzu.

Dochody komitetu wynosiły . .	1756 złr. 54 ct.
Rozchód	1914 „ 14 „
niedobór	157 złr. 60 ct.

Wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób byli nam pomocni, składamy imieniem biednych dzieci i ich nieszczęśliwych rodziców „Bóg zapłać".

W Krakowie d. 23 grudnia 1897 r.

Z wydziału Komitetu dla „głodnych dzieci" pod wezwaniem Dzieciątka Jezus.

B. Filiński, sekretarz. *Dr H. Jordan*, prezes.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We wtorek, 28 grudnia: **„Handlarka uśmiechów"**, bajka japońska w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez A. Silvestre'a i J. Gauthier (po raz 5).

We środę, 29 grudnia: **„Gęsi i gąski"**, kom. w 5 aktach M. Bałuckiego (po raz 4).

We czwartek, 30 grudnia: **„Wesołe kobiety z Windsoru"**, kom. w 5 akt. W. Szekspira (po raz 4).

W piątek, 31 grudnia: **„Małka Szwarcenkopf"**, sztuka

w 5 aktach ze śpiewami i tańcami na tle stosunków żydowskich osnuta przez G. Zapolską (popul.).

W sobotę, 1 stycznia: **„Szklana góra“**, baśń w 5 odsłonach Z. Sarneckiego, muzyka Seweryna Bersona (po raz 19-ty).

W niedziele, 2 stycznia: **„Królewa Jadwiga“**, dr. w 5 aktach Józefa Szujskiego (po raz 4).

O godzinie 7: **„Handlarka uśmiechów“**, bajka japońska w 5 aktach (2 części) ze śpiewami i tańcami przez A. Silvestre'a i J. Gauthier (po raz 6).

HUMOR

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe: najwymowniejszym objawem zachwytu jest — milczenie.

Niestety, i humoryści muszą umierać, bo śmierć nie zna się na żartach.

Błędnem jest twierdzenie, że głód, to najlepszy kucharz; przeciwnie, głód, to najgorszy kucharz, bo sam wszystko zjada.

Są ludzie, którzy próbują wszystkiego, a wybierają najgorsze.

„Szczęście jest ślepe!“ — mawiają najczęściej ci, których szczęście nie dostrzegło.

Każdy początek jest trudny (tylko nie w robieniu długów).

Szara godzina jest to godzina przyjęć wspomnień.

Człowiek ma aż dwie nogi i tylko jeden mózg, a jednak łatwiej chodzić po świecie bez mózgu, niż bez nóg.

Z opowiadań Tartarina z Tarasconu.

„Hę? chcecie wiedzieć, com widział podczas mojej ostatniej wycieczki w Alpy? Słuchajcie, a nie dziwcie się niczemu, bo wszystko, co wam opowiadam, jest prawdą, jak to, że w tej chwili słońce świeci.

Przyjeżdżam na jedną ze stacyj kolejowych i wysiadam z wagonu, aby się napić wina. Stacja taka sobie, tysiące takich na kolejach szwajcarskich znajdziecie. Wchodzę do bufetu, siadam, podaje mi wino parobek z obwiązaną gębą.

— Co ci to?

— Ząb mnie boli.

— Przyłóż lekarstwo.

— Przykładałem, nic nie pomogło.

— Rwij!

— Rwałem. Dentysta szarpał, szarpał, nic nie wyszarpnął.

Hm, myślę sobie, chłop jak dąb, widać i zęby ma mocne, jak sto djabłów. Mówię mu tedy:

— Słuchajno, chłopcze, jak ci na imię?

— Michał.

— Otóż, Michale, widziałem, jak sobie ludzie w uporczywych bolach zębów tak radzili: jak przyjdzie pociąg następny, pójdziesz za ostatni wagon i przywiążesz sobie sznurkiem, albo drutem ząb do bufora. Pociąg ruszy, trzask, prask, w minutę będziesz uwolniony od przeklętego zęba.

A no, piję sobie wino, aż tu, patrzę, pociąg wchodzi na stację. Patrzę dalej, aż tu mój Michał skrada się za pociąg, przywiązuje ząb do ostatniego bufora i czeka. Gwizd, świst, pociąg rusza. Patrzę, a tu mój Michał wrył się nogami w ziemię. Pociąg ruszył, szarpnął, a mój Michał jak nie runie na ziemię, a obok niego...

— Ząb?

— Gdzietam! Bufor? Hę, widzieliście kiedy coś podobnego?...“

Przeciw bezżeństwu.

Dwadzieścia lat przemyśliwał cesarz August nad wynalezieniem środka przeciw rozwielmożniającej się w jego potężnem państwie niechęci mężczyzn do stanu małżeńskiego. Przed państwem rzymskiem stało widmo groźące dziś Francji, widmo — wyludnienia. Nareszcie w roku w którym Germanowie zadali straszną klęskę zastępom rzymskim w Teutoburskim lesie, ukazało się prawo brzemienne w ważne następstwa a znane pod nazwą *lex Julia et Papia Poppaea*. Miało ono budzić postrach wśród zwolenników bezżeństwa, a sprawić radość dziewczętom, pragnącym wyjść za mąż. Wyprawa ta przeciw obawie przed małżeństwem udała się cezarowi lepiej niż wyprawa przeciw Germanom. Liczba zwolenników używania wszelkich słodyczy życia, bez kłopotów małżeńskich, gwałtownie zmiejszać się zaczęła. Ale bo też nowe prawo wzięło w szczególniejszą opiekę żonatych, a jeszcze bardziej ojców rodzin. Żonaci otrzymywali najlepsze miejsca w teatrze i w cyrku, mieli zapewnione pierwszeństwo przy ubieganiu się o urzędy, państwowe, tym zaś którzy mieli dzieci, służyły jeszcze oprócz tego osobne prerogatywy. Każdy mężczyzna w wieku od lat 25 do 60 powinien był mieć żonę, każda kobieta w wieku od lat 20 do 50 powinna była mieć męża. Nieżonaci (*coelibes*) nie mogli dziedziczyć po dalszych krewnych, małżeństwa zaś bezdzietne dziedziczyły połowę spadku, drugą zaś przypadała krewnym dzietnym, a w braku tych — skarbowi. Wymieniliśmy tylko główniejsze z przywilejów nadanych przez *lex Julia* ludziom żonatym.

Wspaniałe prawo! zawoła niejedna z naszych dziewic próżno wyglądająca męża. Dlaczego nasz kodeks takiego prawa nie zawiera?

Bądźcie jednak spokojne, biedne, opuszczone. Czasy Augusta zdają się wracać. Wprawdzie jeszcze nie w naszej starej Europie, ale w każdym razie rąbek pięknej zorzy zdaje się wschodzić, choć jeszcze bardzo daleko. Gdzie? Gdzieżby, jeśli nie w kraju, w którym wyraz „niemożliwość“ wykreślony został ze słownika, w kraju humbugu, ale też i wielkich wynalazków w — Ameryce.

Niejaka pani Charlotte Smith z Bostonu przesłała kongresowi waszyngtońskiemu adres pokryty niezliczoną ilością podpisów zwolenniczek idei wprowadzenia przymusu małżeńskiego. Dla dopięcia tego dzieła na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych powinny być zakładane państwowe biura małżeńskie. Mtrs Smith żąda by małżeństwo było obowiązkowem, a każdy czy każda, pragnący żyć w stanie bezżennym, opłacał wysoki podatek. Nie koniec jednak na tem, adres bowiem żąda wydzielenia jeszcze odpowiedniej przestrzeni ziemi, która ma być nazwaną „No man's Territory“, a przeznaczonej wyłącznie dla kobiet niezamężnych, ale mających gdzie dziś się osiedlać...

Trochę za wiele żąda pani Smith, nic więc dziwnego, że niektóre dzienniki amerykańskie nazwały twórczynię adresu, powiedziawszy delikatnie, przewróconą głową. Gdyby żądane prawo, mówią, wprowadzono w życie, conajwyżej powiększyłyby się dochody państwowe, bo każdy z mężczyzn czując pełną respektu niechęć przed małżeństwem, wolałby niechybnie podatek zapłacić, niż żoną nazywać niemiłą mu kobietę. Na niechęć mężczyzn do małżeństwa prawodawstwo niewiele pomódz zdoła. Należy przedewszystkiem usunąć wywołujące je przyczyny, reszta zaś sama się zrobi.

Jakież są jednak te przyczyny? W tem sęk właśnie.

Każda ze stron interesowanych przytoczy niechybnie cały zasób argumentów na swą obronę, argumenty te jednak drugiej strony nie przekonają. Mimo to nie od rzeczy będzie przytoczyć jeden z głosów w tej sprawie, głos zawierający zdaniem naszem, wiele trafnych na rzecz tę poglądów. Pomijanie, lekceważenie zasadniczych praw przyrody jest przyczyną złego, a usunąwszy tę przyczynę, usuniemy zło samo. Gdy wychowanie zwróci się w tym kierunku by kształcić skromne, uczciwe dziewczęta i dzielne kobiety, których pragnieniem będzie zostać wiernemi żonami, troskliwemi matkami, dom w ładzie utrzymać a walczącemu o byt mężowi, życie osładzać — wówczas o wiele więcej mężczyzn unikać będzie starokawalerstwa i o wiele mniej dziewcząt nosić będzie ruciany wianek. Im jednak więcej kobiet staje do współzawodnictwa na polu pracy z mężczyzną, im więcej kobiet występuje z obrębu ogniska domowego na targowicę światową, tembardziej mężczyźni będą ich unikali, tem więcej odosobnią się od nich.

Jestto jeden z wielu argumentów. Że nie przekona wielu osób — o tem wiemy z góry, jak również pewni jesteśmy że wprowadzenie dziś *lex Julia* znalazłoby cały zastęp gorliwych zwolenników. Czy tak jednak, czy owak, fakt pozostanie faktem, że stan bezżenny rozwielmożnia się coraz silniej i to nie tylko w osławionej z tego Francji lecz wszędzie. U olbrzymiej większości niezamężnych kobiet jestto objaw wypływający z musu, u mężczyzn natomiast niemal wyłącznie dobra wola stanowi jego przyczynę. Na to co jest musowym wynikiem istniejących warunków, wpłynąć niepodobna, lecz na dobrą wolę wpłynąć można. Jeżeli więc przedsięwziętoby się coś w celu usunięcia złego, usiłowania te należałoby zwrócić w stronę zniewolenia dobrej woli do odmiennego od teraźniejszego postępowania.

Jeden z takich środków, bodaj czy nie najważniejszy, wymieniliśmy wyżej, inne może się znajdą. W każdym jednak razie podatku od starokawalerstwa do środków tych zaliczać niepodobna.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 28 grudnia (rano). Ks. kardynał Sembratowicz, arcybiskup-metropolita ruski we Lwowie uwolniony został z godności wice-marszałka Sejmu krajowego. Na jego miejsce powołano ks. biskupa ruskiego w Przemyślu, Czechowicza.

Praga 28 grudnia (rano). Pojawić się ma w tych dniach odezwa, podpisana przez Schlesingera i innych przywódców niemieckich w Czechach, zapraszająca niemieckich posłów Sejmu czeskiego na wspólne obrady do Litomierzyc. Podczas świąt rozrzucono w kościołach odezwę, zapraszającą wiernych, aby przystępowali do stowarzyszenia „Zgody“, mającego na celu przeprowadzenie ugody między Czechami a Niemcami.

Wiedeń 28 grudnia (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza dymisję prezydenta policji w Wiedniu barona Steiskala. W jego miejsce mianowany prezydentem policji radca dworu Habrda.

Wiedeń 28 grudnia (rano). *Vaterland* donosi, że hr. Rudolf Huyn, poseł do Rady państwa z okręgu miejskiego w Brixen w Tyrolu, złożył mandat poselski. Hr. Huyn należał do katolickiej partji ludowej.

Budapeszt 28-go grudnia (rano). Stronnictwo węgierskie niepodległości uchwaliło, jak powiadają, zaniechać dalszej obstrukcji. Pozytywnych danych do dziś dnia jednak jeszcze nie ma.

Budapeszt 28 grudnia (rano). Sytuacja niezmieniona. Uchwały Rady ministrów trzymane są w tajemnicy. Zdaje się być jednak pewnem, że rada ministrów uchwaliła ogłosić rozporządzenie o prowizorjum ugodowem w dniu 1 stycznia. Krążyły wczoraj pogłoski o dymisji bar. Banffego i o powołaniu go do Wiednia. Pogłoski okazały się nieprawdziwemi. Banffy nie opuszczał Budapesztu.

Budapeszt 28 grudnia (rano). W sytuacji nie nastąpiła żadna zmiana. Nadziei dojścia kompromisu do skutku nie ma już wcale, wobec czego nie ulega wątpliwości, że rząd wyda rozporządzenie, utrzymujące na razie *status quo*. Proceder jakiego użyje rząd, ma być ten, że na interpelację jednego z członków liberalnego stronnictwa odpowie br. Banffy, że jest zdecydowany wydać rozporządzenie utrzymujące *status quo* w mocy, pokąd przedłożona przez rząd ustawa, regulująca stosunki handlowe między Austrią a Węgrami, nie zostanie uchwalona. Br. Banffy ma przytem wyraźnie oświadczyć, że rząd świadom jest niezgodności rozporządzenia z konstytucją, lecz zachodząca *vis major* zmusza rząd do obrania tej drogi.

Petersburg 28 grudnia (rano). Jenerał gubernator ks. Imeretyński ma przybyć dnia 17 stycznia do Petersburga, gdzie zabawi około trzy tygodnie.

Berlin 28 grudnia (rano). Biuro Wolffa donosi z Tokio: Rząd japoński rozwiązał dnia 25-go bm. Izbę poselską, ponieważ na podstawie składu i stanowiska stronnictw można było z całą pewnością przewidywać, że Izba udzieli rządowi wotum nieufności.

Zofja 28 grudnia (rano). Wczoraj dokonany został uroczysty akt zamknięcia sobrania. Wieczorem wydał prezydent ministrów, Stoiłow, galowy objad na cześć członków Izby poselskiej.

Ateny 28 grudnia (rano). Pułkownik Vassos został mianowany jenerałem i komendantem dywizji, przeznaczonej do ponownego obsadzenia Tessalji.

Iokohama 28 grudnia (rano). Japoński prezydent ministrów i minister marynarki wręczyli dymisję. Prezydentem ministrów został ma podobno margrabia Ito.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·— — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·60 — żądają: 59·10.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47·80.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Niniejszem poczuwam się do obowiązku zwrócić uwagę interesowanych na ważność **ubezpieczenia ludowego w Towarzystwie Ubezpieczeń „Viktoria“ ul. Grodzka l. 10.** — Syn mój śp. Jan ubezpieczył się był w tymże Towarzystwie przed niespełna trzema miesiącami. — Przed kilku tygodniami został tenże przez żołnierzy zamordowany. Po tym wypadku wypłaciło rzeczone Towarzystwo na moje ręce całą ubezpieczoną kwotę jak najrzetelniej. — Zwracając na to uwagę szerszych kół, wyrażam zarazem **Reprezentacji tegoż Towarzystwa w Krakowie ul. Grodzka l. 10**, moje serdeczne podziękowanie.

Rakowice 24 grudnia 1897.

Antoni Wicher.

Na gwiazdkę

wielki wybór dzieł ilustrowanych, polskich i francuskich, książek dla dzieci i młodzieży, książek do nabożeństwa ozdobnie oprawnych, obrazków i artykułów dewocyjnych 3606

poleca

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek, 30, róg Szewskiej.

Wspaniała nagroda!

Kto nadeszle wprost do Administracji **MÓD PARYSKICH Lwów, ul. Łyczakowska 27,** prenumeratę na to pismo **za cały rok** z góry w kwocie **3 złr. 60 ct.**, ten otrzyma bezpłatnie jako premię noworoczną powieść, przedstawiającą wartość 2 złr. 50 ct.! Każdy prenumerator całoroczny **MÓD PARYSKICH**, ma prawo wybrać sobie jedną z następujących powieści: **„Szalone serca“** br. Hagenowej, **„Przeciw prądowi“** (2 tomy) W. Marrené, **„Donna“** obrazki z życia sportsmana przez K. W...ł. Na koszty przesyłki premji należy przesłać dodatkowo 20 ct. 3862 2 6

Prenumerata kwartalna **MÓD PARYSKICH** wynosi **90 ct.**, półroczna **1 złr. 80 ct.**

Księgarnia G. GEBETHNERA i S-ki

poleca

Bukowiecka Z.: „Dzieci Warszawy“, opowiadanie dla młodzieży z rysunkami. W opr. kart. **1 złr. 60 ct.**, w ozdobnej oprawie **2 złr. 20 ct.**

Flach Józef: Gerhardt Hauptmann. **2 złr.**

Gawalewicz M.: „Motyl“—Philemon i Baucis — Ostatnia schadzka — Filiżanka — Prolog. z ilustr. P. Stachiewicza (Bibljoteczka illustrow.) **1 złr. 30 ct.**

Jankowski Czesław: „Młoda Polska w pieśni“. Wybór celniejszych poezyj ostatniej doby **2 złr.**
W ozdobnej oprawie **2 złr. 50 ct.**
„ „ brzegi złote **3 złr.**

Konopnicka M.: „Ludzie i rzeczy“, szkice i obrazki **2 złr. 60 ct.**

Dym: Nasza szkapa—Głupi Franek. Z ilustr. Sawiczewskiego. (Bibljot. ilustrowana) **1 złr. 30 ct.**
W ozdobnej oprawie **1 złr. 70 ct.**

Kotarbiński J.: „Niezdrowa miłość“, szkice obyczajowo-psychologiczne **2 złr.**

Krasiński Z: Wybór pism. (Wydanie miniaturowe) z portretem autora **1 złr. 30 ct.**
W ozdobnej oprawie **2 złr. 40 ct.**

Laskarys J.: „Przygody Jana Chryzostoma Paska“, opowiedziane dla młodzieży. z rysunkami. Wyd. II-gie. W opr. kart. **1 złr. 30 ct.**, w ozd. opr. **2 złr.**

Matuszewski Ign.: „Swoi i obcy“, zarysy literacko-estetyczne **2 złr. 60 ct.**

Morawska Z: Jerzy Jaszczur Bużeński“. Powieść z XV. wieku. Wyd. II-gie poprawione z ryciną. W oprawie kart. **1 złr. 60 ct.**
W ozdobnej oprawie **2 złr. 20 ct.**

Orzeszkowa Eliza: „Iskry“ Nowele **2 złr.**

Potocki Józef hr.: Notatki myśliwskie z Afryki — Somali. Z ilustr. P. Stachiewicza. Wyd. ozdobne w oryginalnej oprawie **20 złr.**

Świderska M.: Opowiadania historyczne. Wyd. nowe, z ilustr. A. Jankowskiego. W opr. kart. **2 złr.**
W ozdobnej oprawie **2 zł. 60 ct.**

Żabojocka M.: „Dusza **1 złr.** 3848 2 3

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a.»

Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności

PASTILEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc.

Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawierające 72 Pastylek i sposób zażywania takowych: we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, Ehrbara; w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Poznaniu, u P. Glabisza i w Czerwonej aptece, etc.

3173 1 10

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał S. W. Ilemojowski za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia u p. **St. Karlińskiego** w Krakowie, S klennicy Nr. 28 oraz we wszystkich handlach i trafikach. 3265

Wydawnictwo groszowe „imienia TADEUSZA KOŚCIUSZKI“

w Krakowie, ul. Szpitalna L. 7

poleca następujące dziełka:

„GOSPODARZ“

ilustrowany kalendarz „Wydawnictwa groszowego“ na r. 1898.

Cena 30 cnt. (z przez 35.) przy większych zamówieniach znacznie taniej.

Całość obejmuje około 15 arkuszy druku (oprócz ogłoszeń) i zawiera mnóstwo artykułów przeróżnej treści, z których ważniejsze są: „W nowym roku“ *St. Mazura* i włościanina *Zawady* (wiersze), „Gdzieśmy byli przed 60 laty, a gdzie dziś jesteśmy“ przez posła *Bojkę*, „Krwawe dni Warszawy“ „Jakób Bojko“ sylwetka z portretem, powiastki: „Nagroda poświęcenia“, „Szczęście tylko w ojczystej ziemi“, „Chrześcianie w cyrku Nerona“ przez *Henryka Sienkiewicza;* „Życiorysy Jana Kochanowskiego, księcia Poetów i Adama Mickiewicza“ „W piwnicznej izbie“ (prześliczny wiersz) p. *Marję Konopnicką*, „Jeszcze Polska nie zginęła“ przez włościanina *Kmiecika* **„Sprawa ludowa w Polsce“** (we wszystkich trzech zaborach) „Bł. szewc Swiętosław“ przez *Wł. Syrokomlę*, „Jak należy się obchodzić z mniejszemi ranami, aby uniknąć zakażenia krwi“; artykuły rolnicze: „O chowie królików i przyrządzeniu z nich potraw“ p. *Kułakowskiego*. „Poprawianie sadów“ i „O uprawie kapusty“ p. *J. Brzezińskiego*, prof. Uniwersytetu Jagiellonskiego, „O zasiewach“ (dłuższy artykuł). Nadto znajdują się w „Gospodarzu“ „Bajki i powiastki Sabały“, liczne żarty i figle (z obrazkami), dokładne przepisy i informacje i t. d.

Wydawnictwo zdobi kilkadziesiąt pięknych obrazków, a nadto jako bezpłatny dodatek jest dołączony śliczny i duży obraz znakomitego malarza *Wojciecha Kossaka*, p. t. **Wspomnienie z lat dziecinnych** (z Warszawy w r. 1861).

2. Pieśni narodowe,

wydanie V., obejmujące 66 najpiękniejszych pieśni potrjot. **5 ct**

6. Złota Wólka,

obrazek wiejski przez *J. Świątka*, członka Akademji Umiejętności, str. 45. cena **5 ct.**

7. Pieśni narodowe z muzyką,

do śpiewu i na fortepian w opracowaniu utalentowanego kompozytora *M Świerzyńskiego*, po **75 ct.** Dla pp. nauczycieli uczniow włościan i pp organistów oddaje wydawnictwo te pieśni po **50 ct.**

8. Dzieje Polski w ostatnich stu latach,

z obrazkami, część I., przez *K. Wojnara*, str. 96, cena **15 ct.** Dziełko to stanowi dla siebie całość, gdyż zawiera historję naszą porozbior. w zaborze rosyjskim aż do roku 1895.

15—20. O zachowaniu zdrowia.

Sześć książeczek napisanych przez Dra *Bujwida*, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego: *O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym*, po **3 ct.** — *Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze*, po **3 ct.** — *Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chorób*, po **3 ct.** *O tytoniu i napojach alkoholicznych*, po **3 ct.** *Jak otrzymać dobrą wodę do picia.* — *Znaczenie wodociągów i kanałów.* po **3 ct.** — *Jak ratować w nagłych wypadkach zachorowania*, po **3 ct**

21. Losy Jacka Kozika,

opowieść wiejska z pod Moskala przez *Żmurkiego*. Cena **4 ct.**

22—27. Jak się objawia życie ludzkie i przez co się utrzymuje

przez dra *Jana Zanietowskiego*, asystenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod tym tytułem wyszło sześć książeczek, a jaki cel mają, to już sama nazwa wskazuje. Cena po **4 ct.** Książkowe wydanie tych broszurek razem w jednem ładnem dziełku, obejmującem 128 str., kosztuje **30 ct.**

W książeczkach tych znajduje się **30 obrazków**, przedstawiających mózg ludzki, serce, płuca, żołądek, oko i t. d.

28. O prawach obywatelskich

przez dra *Tadeusza Dwernickiego*. Cena **10 ct.**

29 Gawędy z przeszłości

Prześliczna nowelka z powstania w r. 1863 przez *Gryffa*, jednego z najznakomitszych polskich pisarzy, z dodatkiem historji powstania narodowego w r. 1863 przez *K. Wojnara* i z 3 pięknymi obrazkami. (Str. 64). Cena **10 ct.**

(Inne dziełka „Wydawnictwa groszowego“ wyczerpane.)

Do nabycia w księgarniach.

Adres zamówień: 3851 2 6

Wydawnictwo groszowe w Krakowie

Największy magazyn obuwia

pod firmą

JAN REBSZ

Istniejący przeszło dwadzieścia lat

w Krakowie przy ulicy Florjańskiej Nr. 3

3884 3 3 znany Szanownej Publiczności

z dobrego wykonania i trwałości, zaopatrzony jest w wielki **wybór obuwia damskiego i dziecinnego** który sprzedaje po zniżonych cenach.

A. Rebszowa.

Kukurudzę rumuńską

do jedzenia

Ziemniaki dla gorzelń

oferuje tylko 3869 2 6

przy odbiorze pełnych wagonów po cenach **ściśle targowych** najtaniej

Stanisław Gurgul w Krakowie.

Pozostała rodzina po św. p. Anieli Majewskiej, wdowie po byłym kierowniku szkoły, zmarłej dnia 19 grudnia b. r. w Krzeszowicach składa niniejszem publiczne serdeczne

podziękowanie:

Wielebnemu księdzu Proboszczowi **Słusarczykowi**, oraz czcigodnemu **Duchowieństwu** miejscowemu za bezinteresowne oddanie zmarłej ostatniej usługi,

Wielmożnym Państwu **Kantorkom**, za dotychczasową opiekę nad naszą matką, wspieranie jej za życia radą i czynem,

Wielmożnym Państwu **Rybackim**, Wnemu Dr. **Stawowskiemu**, Wn. P. **Polaczkowi**, za ich pamięć i życzliwość czynną, okazywaną w chorobie naszej matce,

wreszcie **Wszystkim**, którzy wzięciem **udziału w pogrzebie** współczucie nam okazali.

3856 **Rodzina.**

Brunetka

czy szatynka (Tarnowianka) raczy odebrać listy pod wiadomemi jej literami poste restante Bielitz i podać swój adres nowy. 3871 1 3

Znakomity ekonom

kawaler, poszukuje **posady** natychmiast. — Także młoda

gospodyni

doskonała kucharka, — poszukuje posady na plebanji zaraz.

NARODOWE BIURO w Krakowie uli. Szewska Nr. 18. 3873

Próba.

Nic niekosztująca, do polepszenia dochodu w gospodarstwie zaniedbanem. Zawodowy praktyczny gospodarz podejmuje się podnieść dochód z roli do możliwych rezultatów. Oprócz zwykłego utrzymania wymaga 25% od dochodu wyżej uzyskanego, po obrachowaniu przeciętnych z ostatnich 5-ciu lat. Wiel. Panowie właściciele, którzy są na stanowiskach, gdzie sami nie mogą się zajmować gospodarstwem, a są chętni i w stanie majątkowym, aby mieć tylko inwentarz roboczy odpowiedni, w dwóch latach będzie rezultat osiągnięty Zgłoszenia pod adresem: *Pilność i Wytrwałość*, post. rest. *Brzesko.* 3860 1 3

Broszura:

Głos przestrogi dla naszych politycznych melomanów, wskazuje środki zaradcze ku uzdrowieniu stosunków naszych. Nabyć można u wydawcy: **Sienna 5 I p.** i w księgarniach. **Cena 10 ct.** 3787

Leśniczy

znający się na chmielu, z kaucją 2000 złr. gotówką, znajdzie posadę natychmiast w dużym skarbie. Także rutynowany **Buchalter** potrzebny zaraz. 3874

Narodowe Biuro w Krakowie ulica Szewska Nr. 18.

Sklep frontowy

z nyżą, a w razie potrzeby i drugi **sklep** i dwa pokoje pokoje przy ul. Mikołajskiej **do wynajęcia.**— Wiadomość w Admin. „Głosu Narodu“ 3846 1 4

Lokal

składający się z 5 pokoi, przedpokoju i kuchni, zdatnej na Restaurację lub inny interes zaraz **do wynajęcia** przy ul. Zwierzynieckiej Nr. 22. — Wiadomość u stroża. 3868 1 3

Dom II ptr.

przy ulicy Mikołajskiej, dobrze zbudowany, jest z powodu działu familijnego — zaraz **do sprzedania.** Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 3845 1 3

Realność

w Tarnowie, składająca się z domu parterowego i placu budowlanego przy ul. Żabiskiej, w całości lub parcelami

do sprzedania.

Wiadomości udzieli p. J. Strycharski Kraków. 36..

Willa

ozdobna, z wszelkiemi wygodami, wśród ogrodu, uroczo w Bochni położona — przez Archit. Tabowskiego ogniotrwale zbudowana, sucha — jest tanio do **sprzedania** lub do **zamiany** na dom w Krakowie.

Bliższej wiadomości udzieli i rysunki okaże p. Jan Strycharski w Administracji „Głosu Narodu“ 3718 5 10

Śmierć szczurom. Śmierć szczurom.



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa tylko na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. nieszkodliwa. Preparat ten nie podlega zepsuciu zastosowanie proste, skutek zdumiewający. Wysyłki w puszkach po — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list przew. .kow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorium przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 3603

Składy w większych aptekach i drogierjach.

A. Gołkowska, Grodzka 13

poleca w wielkim wyborze: 3426

biżuterję francuzką, wachlarze, brązy, lusterka, przybory do toalety damskiej i męzkiej, albumy, pudry i perfumy, skórzane wyroby galanteryjne, garnitury do papierosów, porte-cigares i papierośnice, szpilki i spięcia do krawatów, łańcuszki i dewizki do zegarków, Tula, emaljowane i niklowane.

A. Gołkowska, Grodzka 13
A. Gołkowska, Grodzka 13
A. Gołkowska, Grodzka 13

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Poselska l. 20.

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais“**. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 3611

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki **„Mais Numa“**, **„Mais Albert“**, białe **„Noris“** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis“**, **„Mais de Paris“** do tytoni średniomocn.

Na żądanie przesyłam okazy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.